

WIESŁAW SONCZYK

*Studia Medioznawcze nr 1/2000*

*ISSN 1641-0920*

**„OBSERWATORIUM FAKTÓW SPOŁECZNYCH”  
CZY „PRZEDSIĘBIORSTWO DO WYWOŻENIA SPOŁECZNYCH  
BRUDÓW”?  
WOLNOŚĆ I ODPOWIEDZIALNOŚĆ W PRUSOWSKIEJ KONCEPCJI  
DZIENNIKARSTWA**

Bolesław Prus postrzegany jest przede wszystkim jako jeden z najwybitniejszych i najbardziej znanych przedstawicieli literatury polskiej II połowy XIX stulecia, określanej zwykle mianem pozytywizmu. Wiedzę o jego twórczości i poglądach kształtują wśród Polaków głównie lektury szkolne, w tym zwłaszcza powieści (m. in. „Lalka”, „Faraon”, „Placówka”, „Emancypantki”) oraz nowele (m. in. „Antek”, „Kamizelka”, „Katarynka”, „Anielka”, „Sieroca doła”). Do upowszechnienia twórczości Prusa z pewnością w dużym stopniu przyczyniły się także teatralne, filmowe i telewizyjne adaptacje jego utworów (m. in. „Faraona” i „Lalki”). Dodatkowo wzmocniły one wizerunek Prusa jako literata.

Natomiast nieco mniej Prus znany jest jako dziennikarz, a dokładniej mówiąc, jako wieloletni współpracownik kilkunastu – przede wszystkim warszawskich – dzienników i czasopism. Jego współpraca z niektórymi redakcjami była wprawdzie krótkotrwała lub wręcz incydentalna (m. in. z „Kurierem Niedzielnym”, „Opiekunem Domowym”, „Ateneum” czy z „Gazetą Polską”), ale z kilkoma związany był przez wiele lat (m. in. z „Kurierem Warszawskim”, „Kurierem Codziennym” czy z „Tygodnikiem Ilustrowanym”). Dostarczał im – systematycznie lub od czasu do czasu – przede wszystkim felietony (zwane kronikami), dzięki którym stał się autorem powszechnie znanym. Oprócz tego publikował także liczne artykuły publicystyczne, w których przedstawiał swoje przemyślenia, poglądy i opinie – głównie w zakresie szeroko rozumianej problematyki społecznej. W niektórych z tych tekstów – podobnie jak w kronikach – podejmował kwestie związane z działalnością ówczesnej prasy i społeczną rolą dziennikarzy<sup>1</sup>.

---

<sup>1</sup> *Bibliografia literatury polskiej „Nowy Korbut”*. Tom 17, vol. 1: *Bolesław Prus (Aleksander Głowacki)*. Oprac. Teresa Tyszkiewicz pod kier. Z. Szwejkowskiego, Warszawa 1981.

Warto przy okazji przypomnieć, że wszystkie ważniejsze utwory literackie Prusa ukazywały się najpierw – w odcinkach – na łamach prasy, a dopiero potem w wydaniu książkowym. Dla przykładu: „Faraon” był drukowany na łamach „Tygodnika Ilustrowanego” w roku 1895 (od nr 40 do nr 52) i w roku 1896 (od nr 1 do nr 52), a wydanie książkowe ukazało się w roku 1897. Praktyka drukowania powieści w odcinkach była zresztą wówczas często stosowana. Jak pisze prof. Józef Bachórz: „[...] Rywalizacja rynkowa sprawiała, że redakcje zabiegały o autorów poczytnych i o teksty lubiane przez czytelników. Stąd zarówno w dziennikach, jak i w tygodnikach starano się nie tylko o wiadomości bieżące, lecz również o beletrystykę w odcinkach. Atrakcyjna powieść nieraz decydowała o sukcesie finansowym pisma, a i sama zyskiwała rozgłos, dzięki któremu później miała wysokie nakłady książkowe. Wszystkie sławne powieści Sienkiewicza („Trylogia”, „Krzyżacy”, „Quo vadis”), wszystkie wielkie powieści Prusa („Placówka”, „Lalka”, „Emancypantki”, „Faraon”), większość powieści Kraszewskiego, liczne powieści Dygasińskiego – miały najpierw druk w odcinkach, dopiero potem ukazywały się w edycjach książkowych”<sup>2</sup>.

Dzięki ogromnemu poświęceniu i osobistemu zainteresowaniu oraz wręcz benedyktyńskiej pracy zespołu kierowanego przez prof. Zygmunta Szweykowskiego otrzymaliśmy swego czasu kompletny, dwudziestotomowy zestaw „Kronik” Prusa, opatrzonych licznymi wyjaśnieniami i wspaniałym, wyczerpującym komentarzem, bez którego współczesny czytelnik właściwie nie potrafiłby ani zrozumieć wielu felietonów, ani nawet próbować interpretować myśli Prusa, często wyrażanych – ze względu na istnienie cenzury – w sposób aluzyjny, nie mówiąc już o próbach odtworzenia jego intencji itp.<sup>3</sup>.

W osobnych wydaniach książkowych opublikowano też sporo tekstów publicystycznych Prusa poświęconych różnym problemom społecznym oraz recenzji i tekstów krytyczno-literackich. Są też na ten temat osobne opracowania<sup>4</sup>.

W sumie można więc powiedzieć, że dorobek dziennikarski Prusa jest dostępny i dzięki temu – znany. Ale nie oznacza to bynajmniej, że dysponujemy krytyczną analizą poglądów Prusa w odniesieniu do społecznej roli dziennikarstwa i dziennikarzy, wyrażanych w felietonach i innych tekstach publicystycznych. Wręcz odwrotnie: pozostają one właściwie zupełnie nieznanne, jeśli nie liczyć parostronicowych rozważań o dziennikarstwie Prusa, znajdujących się we wszystkich opracowaniach historycznoliterackich oraz materiałów o charakterze przyczynkarskim<sup>5</sup>. Pozytywnym wyjątkiem jest bodaj tylko monograficzne

<sup>2</sup> J. Bachórz, *Pozytywizm. Podręcznik dla szkół ponadpodstawowych*. Wyd. 4. Warszawa 1998, s. 46.

<sup>3</sup> B. Prus, *Kroniki*. Oprac. Z. Szweykowski. T. 1–20. Warszawa 1953–1970.

<sup>4</sup> S. Melkowski, *Poglądy estetyczne i działalność krytycznoliteracka Bolesława Prusa*, Warszawa 1963; *Prus: z dziejów recepcji twórczości*. Wybór tekstów, oprac. i wstęp E. Pieścikowski. Warszawa 1988.

<sup>5</sup> Np.: M. Gawalewicz, *Prus jako felietonista*, „Kurier Codzienny” 1897, nr 1; K. Laganowski, *Prus jako redaktor*, „Rozwój” 1904, nr 276; Z. Dębicki, *Prus – publicysta*, „Kurier Warszawski” 1912,

opracowanie twórczości Prusa, przygotowane przez prof. Janinę Kulczycką-Saloni, w którym znalazł się osobny rozdział o teoretycznych i warsztatowych osiągnięciach Prusa-dziennikarza<sup>6</sup>.

## Prusowska koncepcja dziennikarstwa

Użyte w tytule niniejszego referatu określenie „Prusowska koncepcja dziennikarstwa” wymaga dodatkowego wyjaśnienia. Prus nie zostawił bowiem jednolitej, zwartej a zarazem autorskiej „teorii” dziennikarstwa, sformułowanej w osobnej książce, cyklu artykułów itp. Swoje poglądy na ten temat wyrażał natomiast przy różnych okazjach i w rozmaitej postaci. Liczne uwagi i oceny dotyczące stosunku prasy do ówczesnej rzeczywistości, do konkretnych problemów, zjawisk czy nawet pojedynczych wydarzeń, a także własne opinie – często dość ostro formułowane – o zawartości i sposobie redagowania konkretnych tytułów prasowych można spotkać w wielu felietonach Prusa. Mogą to być tylko luźne zdania, wplecione zręcznie w tekst kroniki, ale mogą to być również całe akapity lub nawet większe fragmenty. Co więcej, te uwagi i opinie pojawiają się niby przypadkowo, przy okazji omawiania innych tematów.

Dla przykładu: w *kronice tygodniowej* drukowanej w nr 36 „Kuriera Codziennego” z 5 lutego 1889 r. Prus obszernie pisze o zasługach redakcji „Pamiętnika Fizjograficznego” w dziedzinie popularyzacji nauki, apelując jednocześnie o składanie przedpłat na prenumeratę tego pisma, by w ten sposób zdobyło ono fundusze na dalsze utrzymanie. Kończąc rozważania na ten temat formułuje zaskakujący postulat: „[...] A teraz – napisawszy tyle i tak wymownych rzeczy o >Pamiętniku Fizjograficznym< – proszę jego redakcję o jedną łaskę. Niech mi wystawi świadectwo, podpisane przez rządcę domu i potwierdzone przez cyrkul, że: oprócz „Pamiętnika” redakcja nie dała mi żadnego >prezentu< ani w formie śniadań, ani w gotówce”. Stwierdzając w następnym zdaniu, iż „dzieją się u nas rzeczy ciekawe”, z właściwą sobie ironią opisuje zjawisko przekupywania dziennikarzy przez właścicieli różnych spółek, poszukujących „poparcia dzienników”. Kończy zaś zupełnie poważnym wnioskiem, że „[...] ciężkim jest położenie dziennikarza. Jeżeli nie chwali jednych, a nie potępia innych czynów, jeżeli nie sądzi i nie reklamuje, mówią o nim, że jest nieużyty, że go nie obchodzą interesa społeczne. A jeżeli reklamuje, wówczas zapisują go w rachunkach rozmaitych instytucji, choćby nie wziął wycofanej z kursu kopiejki. Co do mnie, pomimo cierpkich do-

---

nr 149; B. Koskowski, *Prus jako publicysta*, „Tygodnik Ilustrowany” 1912, nr 22; J. Bero, *B. Prus jako dziennikarz. W 20-tą rocznicę zgonu B. Prusa*, „Prasa” 1932, nr 4/5; Z. Szweykowski, *B. Prus jako felietonista*; „Świat” 1948, nr 11; W. Natanson–*B. Prus jako felietonista*, „Życie Warszawy” 1951, nr 128; J. Z. Jakubowski, *Testament Prusa – publicysty*, „Stolica” 1967, nr 51/51.

<sup>6</sup> J. Kulczycka-Saloni, *Bolesław Prus*, Warszawa 1975 (rozdział pt. *Teoria i praktyka dziennikarska*, s. 213–243).

świadczeń, będę pisywał reklamy, komu mi się podoba i za co mi się podoba! Upraszam tylko o jedną łaskę, ażeby ci wszyscy, którzy dadzą mi łapówkę, brali ode mnie kwit, na którym wyraźnie będzie napisane: ile dali i za co dali. W przeciwnym razie zawsze będę mógł się wykręcać i przed publicznością odegrywać rolę niewiniątka, z którą jest nawet nie do twarzy człowiekowi w moim wieku”<sup>7</sup>.

Albo inny przykład: w kolejnej *kronice tygodniowej* zamieszczonej w nr 164 „Kuriera Codziennego” z 16 czerwca 1889 r., we fragmencie dotyczącym niesłusznej – wedle Prusa – krytyki twórczości malarskiej Stanisława Witkiewicza przez „monachijskich protestantów” (m. in. Józefa Brandta, Alfreda Wierusz-Kowalskiego, Juliana Fałata i innych) znajdujemy osobny akapit: „[...] Ciekawszym dla czytelników będzie fakt, że nie tylko malarze protestują przeciw Witkiewiczowi, ale że nadto – dzienniki... lękają się drukować jego artykułów, tak pełnych życia i treści!... Zdawałoby się, że nasza prasa jest cichym bagienkiem, gdzie wolno kwakać żabom i drzemać ślimakom, ale gdzie najłżejszy powiew świeżego powietrza wywołuje burzę”<sup>8</sup>.

Powyższej opinii nie należy odczytywać dosłownie. Również miejsce i kontekst, w którym została przedstawiona, nie są bynajmniej przypadkowe. Prus wyraził bowiem w ten sposób swój stosunek (żeby nie powiedzieć: pogardę) do ówczesnej formuły prasy warszawskiej, przypominającej „ciche bagienko”, a obojętnej wobec spraw – jego zdaniem – rzeczywiście ważnych. Co więcej, stając po stronie Witkiewicza i wpisując się do dyskusji prowadzonej przecież w gronie fachowców (wybitnych artystów-malarzy) Prus zdaje się w ten sposób dowodzić, że sam jest fachowcem w sprawach, w których wypowiada się publicznie i że jego opinie nie powinny być ani lekceważone przez czytelników, ani traktowane jako gorszące, niemoralne albo zgoła dziwaczne. Tak traktowano go i takie zarzuty stawiano mu wielokrotnie, a – jak podkreśla prof. J. Kulczycka-Saloni – „opinia dziwaka, fantasty, gorszyciela towarzyszyła mu od momentu pierwszych publicystycznych wystąpień aż do schyłku jego dziennikarskiej działalności”<sup>9</sup>.

Sam Prus widać wcześniej to rozumiał, skoro w *kronice* opublikowanej w nr 240/241 „Kuriera Warszawskiego” z dnia 29–30 października 1875 r. stwierdził szydlerczo: „Osoby bogobojne i wstydlive, które sznurują usta, aby nie puścić na świat nieprawości, które grzeszą tylko z zamkniętymi oczyma, nie chcąc nawet samym sobie dawać złego przykładu, otóż osoby takie dostrzegły, rozumie się z nader świętobliwym zgorszeniem, że ja zamiast uczyć, oświecać, umoralniać i drogę do zbawienia wskazywać – demoralizuję ogół czytelników”. Zaraz też, w typowy dla siebie sposób ripostował: „Sprawiedliwa skarga ta w zepsutym sercu moim wywołała tak głęboki i niespodziewany efekt, że w ciągu kilku dni dziwnie wyszlachetniałem i zmieniłem się do niepoznania. Odtąd przemawiać będę do ogółu nie inaczej jak

<sup>7</sup> B. Prus, *op. cit.*, T. 12, s. 29–30.

<sup>8</sup> *Ibidem*, s. 46.

<sup>9</sup> J. Kulczycka-Saloni, *op. cit.*, s. 220.

w bladeżółtych lub bladoniebieskich rękawiczkach, spuszczać przy tym oczy jak szesnastoletnia panienka, która nie wie jeszcze o wygnaniu z raju pierwszych naszych rodziców. Węzidłem i uzdą ścisnę wszeteczny język, wyprę się sprośnych wierszyków, a do kronik swoich brać będę tylko te wzniosłe przedmioty, które stanowią treść artykułów kaznodziej-skich „Kroniki Rodzinnej”, a przy których nawet ojcowie kameduli usypiają. Tak jest, dosyć tego! Za wiele dusz niewinnych stoczyło się z mojej poręki w otchłań piekielną, za wiele trucizny wlałem w niedojrzale społeczeństwo. Czas pokazać, że i mnie nieobcą jest moralność i że nie darmo ocieram się o przejeżdżające powozy wielkich panów i studiuje kamasze ich lokai celem nabycia dobrych manier!”<sup>10</sup>. Jest oczywiste, że to „mocne postanowienie poprawy” jest dla Prusa tylko zręcznym chwytem warsztatowo-stylistycznym!

Podobnych przykładów można byłoby podać znacznie więcej. Są zresztą nawet takie kroniki, w których Prus kilka razy wypowiada się w sprawach prasy i dziennikarstwa. Czasem pisze o nich wprost, powołując się na jakiś konkretny tekst, opublikowany na przykład w jakimś piśmie, czasem wypowiada się tylko aluzyjnie, ponieważ zmuszają go do tego warunki i okoliczności (zwłaszcza cenzura państwowa lub wewnątrzredakcyjna).

Jeżeli więc można mówić o Prusowskiej koncepcji dziennikarstwa – a w moim przekonaniu jest to w pełni uzasadnione – należy brać pod uwagę nie tylko te teksty, które bezpośrednio dotyczą prasy i zawodu dziennikarskiego, ale również takie, w których Prus formuluje swoje opinie, uwagi i poglądy w sposób zawoalowany, a więc niejako „między wierszami” kronik. Wymagają one współcześnie dodatkowego zabiegu – swego rodzaju re-interpretacji. Jest to wyzwanie bardzo atrakcyjne, choćby tylko ze względów poznawczych, ale równocześnie – niezwykle trudne i ryzykowne.

Jedno jest pewne. Wszelkie wypowiedzi Prusa na temat prasy i dziennikarzy – nawet takie, które z pozoru wydawać się mogą zupełnie przypadkowe czy okazjonalne – są w gruncie rzeczy elementem składowym jego koncepcji dziennikarstwa<sup>11</sup>. Czy możliwej do realizacji w praktyce – to już zupełnie inna sprawa.

## Prus jako redaktor dziennika „Nowiny”

Na potrzeby niniejszego artykułu wybrano świadomie tylko kilkumiesięczny fragment działalności dziennikarskiej Prusa. Ten mianowicie, gdy był on nie tylko autorem tekstów, ale także pełnił funkcję redaktora naczelnego jednego z dzienników warszawskich. Chodzi

---

<sup>10</sup> B. Prus, *op. cit.*, T. 2, s. 156 – 157. Trzeba dodać, że wymieniona przez Prusa *Kronika Rodzinna* skrytykowała „niektórych dziennikarzy warszawskich” za to, że gorszą swoich czytelników. Chodziło zapewne przede wszystkim o Prusa.

<sup>11</sup> W tym miejscu warto przywołać podobną tezę – opisaną na łamach „Tygodnika Powszechnego” – w odniesieniu do sposobu przedstawiania przez Prusa problemów miasta i mieszkańców Warszawy. M. Janowski, *Do jakiej pan należy partii, panie Prus?* „Tygodnik Powszechny” 1998, nr 5, s. 14.

o „Nowiny”, którymi Prus kierował od 11 czerwca 1882 r. do końca istnienia pisma, czyli do 31 marca 1883 r. Był to bowiem w biografii Prusa-dziennikarza okres szczególny. Choćby z tego względu, że na łamach „Nowin” mógł wtedy otwarcie i swobodnie – jeśli nie liczyć ograniczeń ze strony cenzury państwowej – dać wyraz swoim poglądom na dziennikarstwo i kształtujący się wtedy zawód dziennikarski. I to zarówno w praktyce, a więc w formie kolejnych kronik, jak i teoretycznie – drukując teksty zawierające jego „filozofię” dziennikarstwa.

W tym miejscu warto przypomnieć, że „Nowiny Niedzielne” – bo tak brzmiał początkowo tytuł pisma – zaczęły się ukazywać od roku 1876, będąc najpierw dodatkiem do dziennika „Wiek”, jednej z warszawskich „gazet politycznych”, założonej przez H. Lewestama w roku 1873. „Wiek” był pismem zdecydowanie konserwatywnym, bronił założeń tzw. filozofii idealistycznej, a w sferze stosunków społecznych propagował ideę „sojuszu ziemiaństwa z zamożnym mieszczaństwem”<sup>12</sup>.

Określenie „gazeta polityczna” było wtedy pojmowane w sposób szczególny. Trzeba bowiem pamiętać, że w obrębie grupy typologicznej dzienników funkcjonowały wówczas dwie ich kategorie. Jedną tworzyły tzw. kurierki (m.in. „Kurier Warszawski”, „Kurier Codzienny” i „Kurier Poranny”), które na swoich łamach preferowały krótkie, często humorystyczne lub ciekawostkowe, do tego sensacyjnie podane informacje bieżące, najczęściej z życia mieszkańców Warszawy. Były to pisma – dziś powiedzielibyśmy: typowo miejskie – adresowane przeważnie do przedstawicieli warszawskiego drobnomieszczaństwa, mające zresztą w tej grupie społecznej najwięcej prenumeratorów. Na łamach „kuriereków” z rzadka pojawiały się poważniejsze tematy polityczne czy społeczne. Również niewiele materiałów dotyczyło problemów ówczesnej prowincji, a jeśli – to pisano głównie o ciekawostkach i sensacjach. Pisma te zwano niekiedy brukowcami, aczkolwiek – co warto podkreślić – taka kwalifikacja nie miała jednak wtedy tak jednoznacznie pejoratywnego znaczenia, jak to jest obecnie.

Na tym tle zdecydowanie pozytywnie wyróżniała się druga kategoria dzienników, czyli tzw. „gazety polityczne”. Nazywano je tak choćby z tego powodu, że „[...] istotnie dział polityki miały one najbardziej rozbudowany: obszernie artykuły wstępne omawiające przeważnie konflikty polityczne Europy czy nawet innych części globu ziemskiego, polityczne komentarze dnia, telegramy i korespondencje z zagranicy; sprawy te stanowiły podstawę treści owych dzienników. Zagadnieniami miejscowymi interesowały się one znacznie mniej, wiadomości bieżących miały stosunkowo skromny, natomiast chętniej omawiały zagadnienia wewnętrzne w syntetycznych artykułach redakcyjnych lub w studiach pisanych przez specjalistów. Życiem prowincji interesowały się znacznie bardziej niż >kurierki<, mając o niej wiadomości głównie od licznych korespondentów. Ważną wreszcie rolę odgrywał w nich odcinek drukujący nowości powieściowe – oryginalne i tłumaczone”<sup>13</sup>.

<sup>12</sup> B. Prus, *op. cit.*, T. 1, cz. 1, s. 247.

<sup>13</sup> *Ibidem*.

Do grupy „gazet politycznych” – obok „Gazety Warszawskiej”, „Echa” i „Gazety Polskiej” – należał także dziennik „Wiek”, wyróżniający się nie tyle profilem ideowym (bo wszystkie pisma były konserwatywne), ile przede wszystkim sposobem redagowania i treścią (zawartością). Na łamach „Wiek” mniej było tekstów poświęconych sprawom stricte politycznym, więcej natomiast – tematyki społecznej i aktualnych wiadomości krajowych.

„Nowiny” – zwłaszcza po roku 1878, gdy kupił je warszawski bankier i finansista Stanisław Kronenberg, a redaktorem naczelnym został Aleksander Świętochowski – wyróżniały się zdecydowanie spośród „gazet politycznych” i to nie tylko treścią, ale także pod względem formalnym. Zaczęły ukazywać się w godzinach rannych (podobnie uczynił Feliks Fryze wydając „Kurier Poranny”) i to zarówno w dni powszednie, jak również w niedziele i dni świąteczne. Obok tytułu umieszczona była zresztą informacja, że „Nowiny” wychodzą „w dni powszednie, niedzielne, świąteczne i galowe. 362 numerów rocznie”.

Po objęciu funkcji redaktora naczelnego „Nowin” przez Aleksandra Świętochowskiego wprowadzono podtytuł określający jednoznacznie profil pisma. Odtąd był to „dziennik polityczny, społeczny i literacki”. Taki podtytuł utrzymał się zresztą do końca istnienia pisma. Z „Nowinami” współpracowali w tym czasie – obok Świętochowskiego – inni wybitni przedstawiciele pozytywizmu, między innymi Piotr Chmielowski, T. T. Jeż, Jan Lam, Henryk Sienkiewicz, Erazm Piltz i Włodzimierz Spasowicz. W latach siedemdziesiątych XIX wieku „Nowiny” głosiły oczywiście filozofię pozytywizmu i zgadzały się na ugodowy kurs w stosunku do Rosji.

Warto natomiast zwrócić uwagę, że w połowie czerwca 1882 r. – bezpośrednio przed objęciem kierownictwa „Nowin” przez Prusa – nie ma już w gronie współpracowników żadnego z wymienionych działaczy i publicystów. Jako wydawca – podpisujący pismo do druku – figurował wówczas Jan Finkelhaus, natomiast funkcję redaktora naczelnego sprawował – jako p.o. redaktora naczelnego – Stefan Czarnowski.

Wiele wskazuje na to, że pomysł powierzenia Prusowi redakcji „Nowin” podsunął Kronenbergowi Aleksander Świętochowski, który kierował pismem w latach 1878–1881 a od 1 stycznia 1882 r. zaczął redagować „Prawdę”, określaną jako „tygodnik polityczny, społeczny i literacki”. Wniosek taki można postawić choćby na tej podstawie, że na krótko przed ukazaniem się kolejnego numeru „Nowin”, zawierającego między innymi napisane przez Prusa „Słówko do publiczności”, na łamach redagowanej właśnie przez Świętochowskiego „Prawdy” ukazała się obszerna informacja, zapowiadająca rychłą zmianę na stanowisku redaktora naczelnego „Nowin”. Podpisując się jako „poseł prawdy”, Świętochowski stwierdził na temat zmiany kierownictwa „Nowin”: „[...] Mają powstać aż cztery nowe pisma. Jednocześnie „Nowiny”, gazeta, która już rozwiódła się z czterema redaktorami, a z jednym kilkakrotnie, poślubiła świeżo dzielnego małżonka, A. Głowackiego (B. Prusa). Chociaż na tym weselu ani wina, ani miodu nie piłem, życzę młodej parze wszelkiej pomyślności, spodziewam się liczego z niej potomstwa, a pragnę, żeby mu ojciec wybrał...najswobodniejsze wyznanie. Pragnienie to opatruję szczególnym naciskiem”.

Właśnie sformułowanie „poślubiła świeżo” zdaje się dowodzić, że Świętochowski musiał wiedzieć zarówno o ofercie pracy dla Prusa, jak i o jego decyzji przynajmniej kilka dni wcześniej, skoro swój felieton „Liberum veto”, zawierający tę wiadomość, zdażył wydrukować w tygodniku „Prawda”, zanim uczynił to Prus jako redaktor naczelny „Nowin”, zamieszczając „Słówko do publiczności”.

Trzeba podkreślić, że w dalszej części swego tekstu „poseł prawdy” daje niezwykle barwną, ale jednocześnie ciekawą i nader krytyczną analizę oraz ocenę stanu ówczesnej prasy. Jest to o tyle istotne, że wskazuje na kontekst, w którym przyszło działać Prusowi jako kierownikowi redakcji. Z kolei kontekst ten determinował możliwości manewru, dopuszczalne dla Prusa, który nie mógł dokonywać w formule wydawniczej „Nowin” zbyt radykalnych zmian, jeżeli chciał liczyć na akceptację ze strony czytelników, a zwłaszcza prenumeratorów. Z pewnością musiał przecież zdawać sobie sprawę, że zmniejszenie się ich kręgu oznaczałoby likwidację pisma.

„U nas – zauważa z przekąsem Świętochowski – prasa posiada dotąd tak pierwotny charakter, że w niej *dzienniki* należą jeszcze do literatury. Kto zna zagraniczną, wie, że tam one straciły już to idealne znamię. Tam najlepszy *dziennik* jest tym, czym kurscettel, rozkład jazdy kolejowej, raport, afisz, odezwa agitacyjna, protokół obrad sejmowych lub sądowych – jest informacją i rejestrem świeżych faktów. Artykuły literackie grają w nim tę samą rolę, co np. wyjątki z bajek Krasickiego na naszych pudełkach od zapalek: ten i ów je czyta, ale każdemu głównie chodzi o zapalki. I u nas ta potrzeba objawia się wyraźnie”.

Chcąc zwiększyć wiarygodność swoich opinii na temat dokonującej się w tym okresie ewolucji formuły wydawniczej *dzienników* i ich społecznej roli, Świętochowski odwołuje się do własnych doświadczeń *dziennikarskich*. Wzmacnia też siłę używanych argumentów, starając się unikać prezentowania swego „ja”, wykorzystując za to – często wtedy stosowane w publicystyce – elementy prozy narracyjnej. Stwierdza mianowicie: „Przed paru laty redagowałem gazetę codzienną. W chwili, gdy zebrawszy pokaźny zastęp sił zacząłem wypełniać je obficie naukami i sztukami, odbieram od jednego z abonentów list tej treści: >Bardzo to piękne co pan drukujesz, ale my wolelibyśmy widzieć, jak p. Święcka grała w „Zielonej wyspie”. Oslupiałem, tym bardziej, że nawet nic nie slyszalem o >Zielonej wyspie<. Nazajutrz wchodzi do redakcji naszej ktoś życzliwy i mówi ze smutną miną: >Znowu was „*Kurier*” ubiegł. Jak to, ubiegł, pytam. On dał sprawozdanie o pożarze w Łukowie, a wy nie. Innym razem odbieram pocztą wyrzut: >Panie redaktorze, co się w waszym piśmie dzieje: już miesiąc drukujecie jednakową temperaturę i co dzień św. Floriana<”.

Doczekałem się wreszcie pociechy; do gabinetu mojego wszedł jakiś poważny człowiek i rzekł, podając rękę: >Przychodzę osobiście wyrazić panu podziękowanie za tak pięknie prowadzoną rubrykę *przyjechali i wyjechali*. Szkoda tylko, że oprócz Hotelu Europejskiego nie podajecie panowie innych<”.

Świętochowski zdaje się też przekazywać Prusowi i równocześnie całemu zespołowi redakcyjnemu „Nowin” pewne uwagi warsztatowe, zwłaszcza gdy chodzi o konieczność



uwzględniania przy przygotowywaniu poszczególnych numerów dziennika oczekiwań jego rzeczywistych i potencjalnych odbiorców. I to bez względu na własną opinię w odniesieniu do danego tematu. Nie musi się on podobać redaktorowi, ważne i konieczne jest, by podobał się i zainteresował czytelnika. „Byłem – pisze „poseł prawdy” – w prawdziwej rozpaczy; wśród znacznej liczby abonentów wszystkie moje wysiłki literackie nie zwracały uwagi i bladły wobec zasług reporterskich. Z tym smutkiem zwierzyłem się przyjacielowi. – Czyż to nie obojętne, kto występował w *Zielonej wyspie* lub na którego świętego przypada dyżur?

– Wcale nie obojętne dla czytelnika codziennej gazety – odrzekł mój przyjaciel i miał słusność.

Gdym wreszcie słusność tę zrozumiał, porzuciłem redakcję dziennika i chyba nigdy chleba z tego pieca już nie skosztuję.

Ale jak wspomniałem, nasza prasa codzienna należy jeszcze do literatury. Jałowość życia, jego jednostajny rytm i warunki wytwarzają taki brak przedmiotów, że gdy reporteria wyśledzi bójki uliczne, zapisze pożary, doniesie, kto występował w teatrze a kto przyjechał do Warszawy – wyczerpie cały potok faktów bieżących. Redakcje więc muszą te szparagi polewać posilniejszym sosem. Czytelnicy polscy – chociaż ich pewne głosy spędzają w jedną gromadę – są bardzo wrażliwi na smak tej przyprawy, wpatrują się uważnie w budowę każdego pisma i wymagają, ażeby trzymało się stale jej kierunku”.

To ostatnie zdanie brzmi jak swego rodzaju przestroga, zwłaszcza w sprawach dotyczących formuły treściowej pisma. Trudno jednak orzec, czy w ogóle, a jeśli tak – to w jakim stopniu – Prus przyjął tę uwagę jako skierowaną pod jego adresem.

Jako były redaktor naczelny „Nowin”, Świętochowski stara się też przedstawić Prusowi pewne uwagi i wytyczne w odniesieniu do przyszłej linii politycznej i roli społecznej pisma. Co ciekawe, podobnie jak to czynił Prus w kronikach, opinię swoją podkreśla barwnymi porównaniami i szczególnym sposobem argumentowania. Nie szczędzi przy tym ciepłych słów ani pozytywnej oceny jego twórczości i dorobku dziennikarskiego. Zdecydowanie krytycznie wypowiada się natomiast o „Kurierze Warszawskim”, z którym Prus dotąd współpracował. Dlatego między innymi obawia się, by wynikające z tej współpracy wnioski i indywidualne doświadczenie nie wpłynęły ujemnie na formułę wydawniczą „Nowin”.

„Bussola >Nowin< – stwierdza stanowczo Świętochowski – mimo wszelkich burz i zmiany sterników, była ciągle liberalną. Pragnąłbym, aby taką samą pozostała nadal. Pragnąłbym, zaś dla tego samego powodu, dla którego wołałbym widzieć łany nasze obsiane żytem, niż pasternakiem. Nie przeczę, że i konserwatywny pasternak w gospodarstwie społecznym jest potrzebny, ale sędzę, że go mamy za dużo i że nam potrzeba żyta. Wszystkie nasze pisma codzienne są mniej lub bardziej zachowawcze, a większa ich część śpiewa tak klerykalnie, jak gdyby na podwórzach swoich abonentów kolędami zbierały przez lufciki wyrzucaną prenumeratę. Proszę mi wskazać w Europie drugi kraj, gdzie by wielkie gazety trudniły się reporterią kościelną i pomieszczały sprawozdania o wszystkich odpustach.

Zaskoczyć mnie tu może pytanie: kto ma prawo wymagać od jakiegokolwiek redakcji wyznawania i głoszenia zasad przez nią niepodzielanych? Uwaga ta byłaby bardzo słuszną, gdyby wszystkie publicznie wyznawane i głoszone u nas zasady płynęły z istotnego przekonania. Pomijam ludzi, fałszujących i puszczających w kurs zdawkową monetę konserwatyzmu dla osobistej korzyści; pomijam ateuszów, namawiających do bigoterii; pomijam spasione wieprze, udające głos idealnych słowików; ale rozrodził się u nas nadmiernie gatunek oportunistów, przedstawiających sobie nasze społeczeństwo w postaci szpitala chorych, których zbawić może tylko najściślejsza dieta. Uznając wartość i pożywność silniejszych pokarmów umysłowych gdzie indziej, przygotowują mu tylko mdłe kleiki i obwijają flanelami. Z tymi lekarzami rozchodzimy się zarówno w ocenianiu stanu zdrowia naszego ogółu, jak i w metodzie leczenia go. Według nas, nie powinien on być wyniszczany dietą, ale odżywiany i wzmacniany pospiesznie.

Czy Prus jest oportunistą? Nie ma w obecnej literaturze pisarza, w którego talent bardziej bym wierzył. Wyznam nawet, że gdyby dotychczasowe jego utwory posiadały szerszy zakrój i staranniejsze wykończenie, nazwałbym go najznakomitszym z żyjących powieściopisarzy polskich. Nie zmniejszam wagi żadnego, gdy wszakże najlepsi z nich przedstawiają popoliłość podniesioną do bardzo wysokiej potęgi i nieraz spekulują na doraźne oklaski, Prus jest na wskroś oryginalnym i w pomysłach swoich ani od paradyzu, ani od parteru, ani od łóż niezależnym. W talencie jego skrzy się humor, czasem swawolny, ale zawsze głęboki i świetny. Myli się nieraz i widocznie, ale nawet te jego omyłki tchną wonią najczystszych zamiarów. Na nieszczęście diament ten szlifował się w najniewłaściwszym warsztacie – w >Kurierze Warszawskim<. Pismo to, o ile nie należy do literatury, jako reporter jest wybornym; o ile wszakże chce do niej należeć, nie tylko grzeszy pyszałkowatą lekkomyślnością, ale nadto ciałnym, często do miary osobistych interesów skurczonym oportunistem, niszczy i krępuje najlepsze siły. W tym światku Prus był Herkulesem, ale Herkulesem, który nieraz w swych *kronikach* musiał obierać kartofle, zamiast skręcać hydrom głowy. Nie pozwolono mu się rozwinąć, wytrącono maczugę z ręki i wsadzono w nią cienki rożenek. Otóż pytanie, czy On, wyzwoliwszy się, ów rożenek odpasze, czy zrzuci perukę i frak konwencjonalnego oportunisty, a okryje się lwią skórą, czy też zatrzyma dawną odzież, do której nawykł, tylko ją nieco swobodniej przykroi? Co do mnie, wolę, ażeby czyścił obszerną u nas Augiaszową stajnię, niż łąkł kamieniem konserwatywne orzechy. Zobaczymy, co on wybierze.

Gdybym był wydawcą >Nowin<, nie zmuszałbym go do pamiętania ani o pannach Święckich, ani o św. Florianach, ani o przyjezdnych i wyjezdnych, ani o krótkich i długich terminach w giełdzie, ani nawet o podziale wiadomości z kraju na gubernie, ale powiedziałbym mu: pisz pan sobie tylko powiastki i felietony tak swobodnie, jak ci talent podyktuje.

A gdybym był wydawcą >Kuriera Warszawskiego<? Zrobiłbym tak jak on: nawet bym nie wspomniał, że Prus ode mnie do innego pisma uciekł<sup>14</sup>.

<sup>14</sup> Por.: „Prawda. Tygodnik polityczny, społeczny i literacki” 1882, nr 23 z 10 czerwca, s. 275.

Trzeba podkreślić, że złożoną przez Stanisława Kronenberga – warszawskiego finansistę i przemysłowca – propozycję objęcia funkcji redaktora naczelnego „Nowin” przyjął Prus chętnie, wręcz entuzjastycznie. Uczynił to zresztą w sposób, z praktykowania którego najbliżsi znali go już wcześniej – nawet tak ważną dla siebie decyzję podjął natychmiast, bez dłuższego zastanawiania się czy wnikliwego analizowania i oceniania swoich przyszłych obowiązków, a także ewentualnych korzyści. Postawa taka i decyzja wynikały jednak nie tylko z charakteru Prusa, ale również – jak można przypuszczać – przynajmniej z trzech dodatkowych powodów.

Po pierwsze – objęcie samodzielnego stanowiska i to od razu redaktora naczelnego dawało mu niemal nieograniczone możliwości realizowania własnej koncepcji redagowania pisma i uprawiania dziennikarstwa. Odtąd nie musiał już – z konieczności – godzić się na niezbyt korzystne warunki, jakie dyktował mu dotąd wydawca „Kuriera Warszawskiego”, w tym zwłaszcza, gdy chodzi o wybór tematu i styl pisania kronik oraz warunki finansowe. Prus dał zresztą wyraz swojej radości już w pierwszym artykule wstępnym pt. „Słówko do publiczności”, zamieszczonym w nr 159 „Nowin” z dnia 11 czerwca 1882 r. Stwierdził w nim między innymi: „>Nowiny< zmieniły właściciela, a dzisiejszy ich nabywca zwrócił się do mnie z propozycją: ażebym wypracował program dla codziennego pisma. Ponieważ co do tej, najważniejszej, kwestii, mieliśmy, jak się okazało, jednakowe poglądy i ponieważ dano mi zupełną plenipotencję, tak co do organizowania nowej redakcji, jak i co do sposobu kierowania >Nowinami<, więc w zasadzie – przyjąłem ofiarowane mi stanowisko redaktora głównego, które urzędownie będę mógł objąć dopiero wówczas, gdy otrzymam upoważnienie władzy. Tymczasem wspólnie z kilkoma wybranymi przeze mnie kolegami wstępujemy do redakcji >Nowin<, na miejsce dawniejszych współpracowników”.

Po drugie – nie mniej istotnym czynnikiem, skłaniającym 35-letniego Prusa do przyjęcia propozycji Kronenberga była z pewnością nadzieja, a nawet pewność co do rychłej i radykalnej poprawy jego dotychczasowej, wręcz katastrofalnej sytuacji materialnej. Finansowe warunki współpracy z „Kurierem Warszawskim” (w pierwszym okresie tej współpracy, czyli od 24 lipca 1874 r. do 27 maja 1882 r.) były bowiem dla Prusa na tyle niekorzystne, że honoraria uzyskiwane za publikowane kroniki nie pozwalały mu nawet na pokrycie bieżących kosztów utrzymania. W związku z tym często musiał zaciągać rozmaite pożyczki – zarówno z kasy redakcyjnej, jak i u osób prywatnych. Dlatego natychmiast po objęciu funkcji redaktora naczelnego z radością poinformował swego nowego pracodawcę o tym, że dzięki jego pomocy finansowej spłacił swoje dotychczasowe długi: „Ja moje długi już uregulowałem, na com wziął 2000 rs.”<sup>15</sup>.

I wreszcie trzeci, być może najważniejszy dla Głowackiego argument – objęcie funkcji redaktora naczelnego „Nowin” stwarzało mu praktyczną możliwość publicznego prezento-

---

<sup>15</sup> List Prusa z dnia 5 lipca 1882 r. do Stanisława Kronenberga, B. Prus, *Listy*. Oprac., komentarz i posł. K. Tokarżówna, Warszawa 1959, s. 103.

wania swojej wizji zawodu dziennikarskiego i programu służby społecznej. Skorzystał z tej szansy już w pierwszym, „swoim” numerze „Nowin”, publikując wspomniane wcześniej „Słówko do publiczności”. Jak bardzo mu na tym zależało, świadczyć może pewna niekonsekwencja, która aż nadto jest w tym tekście widoczna. Najpierw bowiem zastrzega się, że: „[...] Za wcześnie mówić dziś o tem: czem pragniemy uczynić „Nowiny”. Redakcja przekształcającego się do gruntu pisma, przypomina fabrykę, której kotły wyleciały w powietrze. Łatwo więc pojąć, że mechanizm wydawnictwa jest zrujnowany, że musi iść kulawo i że zorganizowanie się nowej redakcji wymaga pewnego czasu”. Ale zaraz potem – jakby na przekór swej wcześniejszej opinii – informuje czytelników: „[...] Mimo to czuję się zobowiązany przedstawić szkic przyszłej naszej działalności”, przy czym ów „szkic” wypełnia w całości treść artykułu (dziś powiedzielibyśmy: artykułu wstępnego).

„Słówko do publiczności” jest pierwszą publiczną wypowiedzią Prusa jako redaktora naczelnego „Nowin”. Warto zwrócić uwagę, że tekst tego wystąpienia jest podpisany nie tylko jego literackim, a zarazem dziennikarskim pseudonimem, ale również pełnym imieniem i nazwiskiem. W ten sposób Prus zdaje się podkreślać, że w pełni identyfikuje się z wyrażonymi w tekście poglądami. Jako artykuł programowy „Słówko do publiczności” stanowi z pewnością cenne i oryginalne źródło wiedzy na temat jego koncepcji uprawiania dziennikarstwa, społecznej roli prasy itp. Prus starał się już od wielu lat realizować tę koncepcję poprzez kroniki, drukowane w „Kurierze Warszawskim”. Oczywiście, mógł to robić wyłącznie w granicach możliwości, które stwarzała mu redakcja i właściciele pisma. Do tego, że były one nader ograniczone i doraźnie wyznaczane, a tym samym – bardzo dokuczliwe dla autora kronik, przyzna się dopiero po kilku latach.

Tymczasem obejmując stanowisko redaktora naczelnego „Nowin” zyskiwał Prus pełną swobodę działania, zwłaszcza że Stanisław Kronenberg – jako właściciel pisma – dobrowolnie zrzekał się kontroli nad treścią dziennika i nie zamierzał w niczym ograniczać władzy kierownictwa redakcji. Podkreślił to zresztą Prus w „Małym uzupełnieniu dużej >Książki jubileuszowej<” stwierdzając między innymi: „[...] O Stanisławie Kronenbergu do końca życia zachowam wdzięczną pamięć. Człowiek ten nie tylko uposażył mnie tak, że mogłem spłacić najdokuczliwsze długi, ale jeszcze obudził we mnie wiarę we własne siły. Nie wyrzucał moich artykułów, nie narzucał mi sympatii ani poglądów, a nadto – chciał mieć pismo szczerze, choć spokojnie demokratyczne i postawił na zasadę: dopuścić współpracowników do udziału w zyskach”<sup>16</sup>.

Omawianie sytuacji materialnej i finansowej Prusa w okresie jego współpracy z „Kurierem Warszawskim” jest o tyle ciekawe i w tym miejscu uzasadnione, ponieważ pokazuje ono także stosunki panujące w ówczesnych redakcjach, a pośrednio – granice swobody wypowiedzi dziennikarskiej. Sprawy te przedstawił Prus dopiero po kilkunastu latach, zmuszony okolicznościami i kampanią oszczerstw, prowadzoną przeciwko niemu przez nowych

---

<sup>16</sup> *Małe uzupełnienie dużej >Książki jubileuszowej<*. B. Prus, *Pisma*. Pod red. Z. Szwejkowskiego. T. 29: *Studia literackie, artystyczne i polemiki*, Warszawa 1950, s. 221–222.

właścicieli „Kuriera Warszawskiego”, już po jego odejściu do redakcji „Kuriera Codziennego”. W książce wydanej w roku 1896, w związku z jubileuszem „Kuriera Warszawskiego” zarzucono Prusowi, że nie rozliczył się z redakcją, której winien jest kilkaset rubli, chociaż redakcja przyznaje, że nie posiada na to dowodów<sup>17</sup>.

W obszernej publikacji pt. „Małe uzupełnienie dużej >Księgi Jubileuszowej<” (opublikowanej na łamach „Kuriera Codziennego”) Prus stwierdził: „[...] Sprawa, którą ośmielę się przedstawić sumieniu publicznemu, wygląda na pozór jako zatarg osobisty. W gruncie rzeczy jest ona czymś zupełnie innym, mianowicie – jaskrawą ilustracją stosunków między właścicielami i redakcją „Kuriera Warszawskiego” a garstką pracowników, którzy w roku 1887 razem z pp. Gebethnerem i Wolffem opuścili to pismo i przenieśli się do „Kuriera Codziennego”. [...] Otóż oświadczam wszystkim, kogo to obchodzi, że: 1. Jeżeli w stosunku między „Kurierem Warszawskim” a mną był ktoś pokrzywdzony, to byłem nim – ja. Ja też naprawdę jestem *wierzycielem*, a „Kurier” moim *dłużnikiem*, 2. Dług 598 rs. natychmiast zapłacę redakcji „Kuriera Warszawskiego”, jeżeli otrzymam od niej odszkodowanie za wyrzucane mi przez redakcję kroniki. Suma ta w przybliżeniu wyniesie około 690 rs. [...] Dlaczego „Kurier Warszawski” upominając się o należności przyznaje się jednocześnie do braku dowodów? Czy to ma znaczyć, że dowody istniały, lecz że... zostały usunięte? Była to jedna z oryginalnych cech „Kuriera Warszawskiego, że np. ja nie pamiętam, czy – biorąc co tydzień pieniądze – podpisywałem kiedykolwiek jaki kwit. Jeżeli chodziło o większą zaliczkę, kwit podpisywał redaktor; jeżeli brało się pieniądze za rękopis, kwitu nie podpisywał nikt, a w każdym razie pobierający sumę.

Taki sposób załatwiania interesów pieniężnych dowodzi wprawdzie wielkiej ufności obu stron, ale miał punkta słabe. Redakcja na wypadek procesu pozbawiała się dowodów; zaś pracownik nie miał żadnej pewności, że gdyby w administracji znalazł się człowiek nieuczciwy, rachunki współpracownika nie byłyby fałszowane na jego niekorzyść. Kto bowiem skontrolowałby figlarza, który dawszy pracownikowi np. rs. 20 zapisałby na dług 25 i sobie wziął 5 pozostałych rubli?...

[...] Podobno za granicą ze wszystkich rubryk dziennikarskich najdrożej placą się felietony, zaś autorowie ich mają nie tylko byt wygodny, ale – powozy, konie, nawet własne wille. Nasze społeczeństwo jest zanadto ubogie i za mało posiada czytających, ażeby mogło zbyt hojnie wynagradzać swoich pisarzy. Zdaje mi się jednak, że nie przesadzę w wymaganiach, gdy powiem, że: autor powinien mieć z pracy swojej utrzymanie tym pewniejsze, gdy jest dla pisma użytecznym, a samo pismo – bogate.

Czy ja byłem użyteczny dla >Kuriera Warszawskiego<? Na to odpowiada >Książka jubileuszowa< na str. 175: „[...] Kroniki przyszłego autora >Lalki< były przez lat jedenaście najpoczytniejszym działem >Kuriera<. Rozchwytywała je ludność miejska, czytywała je również czeladź warsztatu, jak i pan majster, subiekci i pryncypał w sklepie, czytał bankier

<sup>17</sup> Chodzi o książkę pt. „Kurier Warszawski”. *Książka jubileuszowa 1821–1896*, Warszawa 1896.

i arystokrata – wszystkich one zajmowały”. Przypuszczam, że w słowach powyższych jest za wiele optymizmu. Bądź jak bądź praca moja była dla >Kuriera< użyteczną.

A czy pismo było zamożne? Gdy wstępowałem do >Kuriera Warszawskiego<, liczył on około 5000, zaś w kilka lat później miał 20000 prenumeratorów. >Kurier< więc mógł utrzymać swego felietonistę, a przynajmniej... nie rujnować go materialnie... W ciągu mojej służby w >Kurierze Warszawskim< pisywałem rocznie około 40 felietonów, średnio po 300 wierszy każdy, czyli 12 tysięcy wierszy rocznie.

Otóż między rokiem 1874 i 1882 płacono mi początkowo po 3 kop., później 6 kopiejek od wiersza. Co mi przynosiło w pierwszych latach 360 rubli, potem 720 rubli. Średnio około 500 do 600 rubli rocznie. Jeżeli zwrócimy uwagę, że samo życie i mieszkanie kosztowało mnie około 900 rubli, że ubrania również nie miałem za darmo, że jako >felietonista< musiałem zajrzeć od czasu do czasu na koncert, teatr, bal, maskaradę itd., że wreszcie dla dania odpoczynku szarpanym nerwom musiałem co roku uciekać na wakacje, to pytam się, jakim sposobem można pokryć powyższe wydatki, choćby sześciomaset rublami dochodu za felietony?

Pisywałem także i powiastki, ale to już była praca uboczna i także przynosiła niewiele.

Muszę dodać, że życie moje było i jest bardzo skromne: nie znam ani kart, ani win i koniaków, ani stosunków teatralnych, słowem, nic z tego, co powiększa rozchody.

[...] Jest to rzecz nieprawdopodobna, a jednak prawdziwa, że należę do tych nielicznych autorów, którzy do literatury polskiej obok pracy dokładali gotówkę. Innymi słowy, >Kurier Warszawski< miał felietonistę, który pismu przysparzał czytelników, a ja – temu felietonistcie w ciągu siedmiu lat dopłaciłem 2300 rubli z pieniędzy, które wziąłem od rodziny i jej powinienem zostawić!

Dziś, gdy przypominam sobie ówczesne położenie, dwie rzeczy pocieszają mnie. Najprzód to, że klęsce, jaka spadła na mnie, w połowie ja sam byłem winien. Bo dlaczego nie upominałem się o podwyższenie honorarium? Dlaczego nie targowałem się?... Niestety! byłem w tym wieku, kiedy człowiek wyobraża sobie, że jeszcze ma czas na to, aby go inni ocenili, i że piszącemu nie wypada targować się o swoje uczucia i myśli... Drugą pociechą jest to, że nie ja sam stanowiłem taki tani towar literacki [...]”<sup>18</sup>.

„Małe uzupełnienie” przynosi też sporo ciekawych informacji na temat traktowania Prusa jako autora poczytnych felietonów. Okazuje się, że redakcja bezpardonowo obchodziła się z jego tekstami, rezygnując z drukowania ich fragmentów lub nie kwalifikując do druku w całości, nawet wtedy, gdy autor wziął a konto jakąś zaliczkę. „Kupując artykuły tanio – wspomina z goryczą Prus – >Kurier Warszawski< był jednocześnie bardzo wymagającym. Ile razy w moich >Kronikach< znalazło się coś niezgodnego z interesami lub sympatiami redakcji, w y r z u c a n o mi to, a nawet c a l e >Kroniki<, bez ceremonii.

– Pan wiesz – mówiono mi w takich wypadkach – że pańska >Kronika< naraziłaby nas na stratę prenumeratorów!...

<sup>18</sup> *Małe uzupełnienie...*, s. 213–220.

Albo:

– Co pan wspomina tutaj nazwiska ludzi, z którymi nie chcemy mieć do czynienia...

Comte, Mill, Darwin, >Przegląd Tygodniowy< i jego współpracownicy – to były osoby i pisma, za które najwięcej zapłaciłem >Kurierowi<... kar pieniężnych!

Toteż w owej epoce zaczął mi się zarysowywać typ polskiego literata. Był on podobny do mamki z coraz mniej świeżym pokarmem, ale za to coraz bardziej zadłużonej.

Okolo r. 1881 i 1882 byłem już takim bankrutem, że stanowczo myślałem porzucić >niwę ojczystej literatury<. Zdarzył mi się jednak wypadek niezwykły, coś na kształt wygranej na loterii. Oto Stanisław Kronenberg kupił >Nowiny< i mnie wezwał na redaktora!”<sup>19</sup>.

### Wolność prasy w opinii Prusa

Działalność dziennikarska Prusa odbywała się w warunkach cenzury prewencyjnej, którą objęta była prasa Królestwa Polskiego. Na podstawie ustawy o cenzurze z roku 1857 sprawował ją Warszawski Komitet Cenzury, podlegający Głównemu Zarządowi do Spraw Prasy z siedzibą w Petersburgu. Działalność cenzorska Komitetu oparta była na przepisach wspomnianej ustawy, ale także odbywała się na podstawie licznych „rozporządzeń uzupełniających, instrukcji, wreszcie tajnych i jawnych okólników”<sup>20</sup>.

Swobodę wypowiedzi dziennikarskiej skutecznie ograniczały również interesy, poglądy i indywidualne decyzje właścicieli pism, czego Prus wielokrotnie doświadczył. Liczne ślady owych interwencji redakcyjnych znaleźć można także w jego korespondencji prywatnej. Dla przykładu: w liście do Erazma Piltza, redaktora naczelnego petersburskiego tygodnika społeczno-politycznego „Kraj” (ukazującego się w latach 1882–1909) Prus stanowczo zaprotestował przeciwko „cenzurowaniu” jego materiałów dziennikarskich, wypaczaniu jego myśli, intencji, ocen itp.: „[...] Z każdym rokiem życia przekonuję się, że pokora nie należy do cnót użytecznych. Mam tego świeży dowód na kwestii recenzji *Alberta*, w której wasza redakcja moją pokorę literacką wyzyskała – do ośmieszenia mnie, a zapewne i siebie. Ciąg, który czytałem, jest wprost niemożliwy logicznie: nikt bowiem nie robi indukcji bez faktów, >Kraj< zaś zacytował uogólnienia bez cytaty! Wyrodziło się z tego tak potworne głupstwo, że solidaryzować się z nim nie mogę i nie chcę [...]. Gdy mnie więc strony zainteresowane zaczepią, oświadczę, że za artykuł nie odpowiadam. Nie wątpię, że >Kraj< posiada ludzi rozsądnie myślących i stylistów; po tej próbie pozwolę sobie nie uznawać ich kompetencji wobec moich robót, które są organicznymi całościami, nie zaś tandetą pisaną na wiersze. Oświadczam też, że od tej pory na żadne zmiany w moich rękopisach nie zgo-

<sup>19</sup> *Ibidem*.

<sup>20</sup> A. Jaszczuk, *Spór pozytywistów z konserwatystami o przyszłość Polski 1870-1903*, Warszawa 1986, s. 21.

dzę się. Będą drukowane tak, jak były napisane, albo nie będą drukowane. Jeżeli Pan la-skaw, wyslijcie mi następny N. >Kraju< do Nałęczowa, ażebym się i na świeżym powie-trzu mógł nasycać pięknosciami bękartu urodzonego z moich myśli i cudzych teorii krytycz-nych. Jeżeli krytyka literacka ma zejść na takie psy, to lepiej w ogóle zarzucić ją. Wybacz Pan może trochę cierpkie zdania; robię je jednak i dla dobra >Kraju<. Źródłem bowiem upadku prasy warszawskiej jest fakt, że redakcje, zamiast przyjmować lub odrzucać artyku-ly, bawią się w ich poprawianie. Proceder ten nie tylko zabija wszelką samodzielność autor-ską, ale jeszcze mąci w głowach i psuje smak publiczny”<sup>21</sup>. Podobnych wypowiedzi, może nawet jeszcze ostrzejszych w tonie, znaleźć można w listach Prusa znacznie więcej.

Biorąc pod uwagę liczne rygory cenzury prewencyjnej łatwo odpowiedzieć na pytanie, dla-czego ani w kronikach, ani w artykułach publicystycznych Prusa nie ma tematów, czy choćby słów albo wyrażen kojarzących się na przykład z patriotyzmem, w tym między innymi słów ta-kich jak wolność, niezależność, niepodległość itp. Nie mogąc pisać wprost, Prus starał się wy-powiadać na te tematy w sposób aluzyjny, z pewnością zrozumiały dla większości ówczesnych czytelników jego tekstów. „Wbrew temu – jak podkreśla prof. J. Kulczycka-Saloni – co się czę-sto pisze o postawie Prusa, ciążenie narodowej niewoli, jej deprawujący wpływ na charaktery ludzkie – i degenerujący na procesy społeczne są częstym tematem rozważań Prusa, stanowią jakby podziemny nurt jego publicystyki, między innymi wtedy, gdy przemawia przeciwko ide-om wielkim, propaguje natomiast zajęcie się ideami małymi, ponieważ one właśnie przygotowu-ją ludzi i rzeczy do realizacji wielkich idei i pozwolą je wcielić w życie, gdy nadejdzie po temu sposobna pora”<sup>22</sup>. Przykładem aluzyjnej wypowiedzi Prusa o zakresie wolności pozostającego w niewoli społeczeństwa polskiego jest na przykład ten fragment kroniki drukowanej w nr 102 „Kuriera Warszawskiego” z 6 maja 1882 r., w którym opisuje on umiejętności pewnego sztuk-mistrza – nazywając go cudotwórcą – potrafiącego na przykład palić papierosy, mimo że „zwią-zano p. Eswe ręce i nogi, a samego przytrokowano do słupa jak skazańca”. Komentując to wy-darzenie Prus stwierdza: „[...] to, że on sam dzwoni i pali papierosy będąc związany, nie stanowi dla mnie żadnej osobliwości. My wszyscy ludzie jesteśmy spętani i zakneblowani na tysiące spo-sobów, a mimo to palimy papierosy, dzwoniemy, brząkamy, jemy, a nawet chodzimy i o ile się da, zrywamy z bliźnich surduty. Byłoby jeszcze za co płacić, gdyby p. Eswe nauczył nas sposobu rozwiązywania się, ale tak!... Nie nas brać na sztuki, które umiemy sami”<sup>23</sup>. Nie mogąc pisać o wolności, Prus napisał więc o „sposobie rozwiązywania się”.

W tym kontekście warto zwrócić uwagę na specyficzny sposób pojmowania przez Prusa kwestii wolności prasy. Jest zresztą symptomatyczne, że właśnie od tej kwestii zaczyna swo-

<sup>21</sup> Gniewna opinia Prusa dotyczy zmian, których redakcja „Kraju” samowolnie dokonała w jego ar-tykule pt. *Albert wójt krakowski i dramatyczny sąd konkursowy*. Artykuł zawierał omówienie wyników „Konkursu dramatycznego im. Wojciecha Bogusławskiego”, który odbył się w Warszawie w 1886 r.

<sup>22</sup> J. Kulczycka-Saloni, *op. cit.*, s. 214.

<sup>23</sup> B. Prus, *Kroniki*, T. 5, s. 317.



je „programowe” rozważania, przedstawione w „Słódku do publiczności”. Zapewne dobrze znając realia ówczesnego rynku prasowego i uzależnienie poszczególnych pism od polityki i politycznych grup nacisku, stara się najpierw przedstawić czytelnikowi właśnie problem niezależności „Nowin”. Stwierdza wprost: „Pierwsze pytanie, na które wypada odpowiedzieć ogółowi jest to, do jakiego „Nowiny” należą stronnictwa? Otóż nim zdażyłbym wyliczyć choćby połowę istniejących, zniecierpliwiony czytelnik przerwałby mi, wołając:

– Mów krótko: czem chcecie być? Radykalistami czy konserwatystami, bigotami czy ateuszami, pacholkami bogactwa czy pokątnymi doradcami nędzy, czcicielami herbu czy agentami szyldu?...

My na to odpowiadamy stanowczo, że nie chcemy ani wpisywać się do żadnej podobnej partii, ani tworzyć nowej. Jesteśmy i chcemy zostać miłującymi ten kraj obywatelami, którzy pragną dbać o jego materialne i duchowe siły na wewnątrz, a na zewnątrz utrzymać związki z najszlachetniejszymi pierwiastkami ludzkości”.

Po tej ogólnej, wręcz patetycznej deklaracji Prus stara się swoje stanowisko uzasadnić. Nie chcąc przyporządkować pisma jakiemuś stronnictwu i tylko jego program popularyzować, czyni tak dlatego, że „[...] Każde pojedyncze stronnictwo wytwarza tylko część zbiorowych sił narodu, o ile coś robi – i – każde może być narzędziem osłabienia ich, o ile postępuje w bezwzględny sposób. Z tego powodu, szanując ludzi i uczciwą pracę każdej partii, każdej wiary, każdego narodu, z ich dążeń uwzględniać będziemy tylko te, które posiadają cechę użytecznej siły i skłonność do ogólnej harmonii.

Przed wszystkim o siły kraju i tylko o jego siły dbać musimy, poza obrębem wszelkich teorii, sympatii i interesów osobistych albo stronnicych. Dbać musimy o te siły, które drze mią w naturze nie obudzonej jeszcze przez pracę, te, które mają już postać narodowych bogactw, te, które skryształizowały się w formę dobrych praw i obyczajów, te – które pielęgnują się w młodym pokoleniu, te – które wiedza zasiała w umysły klas oświeconych i – nareszcie – te największe, dla przyszłości najważniejsze, a dziś, niestety! jeszcze marniejące siły – klas ludowych”.

Rozważań Prusa na temat ewentualnego związku pisma lub jego stosunku do jakiegoś stronnictwa lub partii politycznej nie można jednak rozpatrywać dosłownie. Choćby z tej przyczyny, że w zaborze rosyjskim w tym czasie nie działały jeszcze partie czy organizacje polityczne w dzisiejszym rozumieniu. Pisząc więc o przynależności do „stronnictwa” lub „partii” Prus miał na myśli przede wszystkim zespół poglądów i przekonań, pozwalających kogoś zaliczyć – najogólniej mówiąc – do „partii” ludzi postępowych lub konserwatystów. Przy czym zawsze za ważniejsze uważał poglądy w sprawach społecznych i ekonomicznych niż stricte politycznych czy światopoglądowych.

Zwrócił na to uwagę Maciej Jankowski, stwierdzając między innymi: „[...] Prus – czy tego chciał czy nie – ze swymi poglądami sytuował się bez wątpienia wśród ludzi, których w XIX wieku nazywało się >postępowymi<. Dostrzegał wszakże, iż wiele polemik pozornie światopoglądowych toczy się w istocie wokół kwestii drobnych, często ambicjonalnych,

gdzie nietrudno można by dojść do porozumienia. Prus nie wierzył teoriom głoszącym, że walka i konflikt między ludźmi są stanem naturalnym czy nawet korzystnym, bo sprzyjają kształceniu przekonań i charakterów. Sądził raczej, że doprowadzają one do niepotrzebnej agresji i odwracają uwagę od jedynej prawdziwej walki, którą toczyć warto: walki z nędzą, z ignorancją i z nieszczęściami, to jest z oporem materii i otaczającego nas świata raczej niż z drugim człowiekiem”<sup>24</sup>.

Zarówno sam fakt objęcia przez Prusa redakcji „Nowin”, jak i jego program działania, wyrażony w „Słówku do publiczności”, stały się przedmiotem krytyki ze strony niektórych pism warszawskich. Najbardziej zdecydowanie zaatakował „Kurier Codzienny”, w którym już następnego dnia ukazał się komentarz nawiązujący do wypowiedzi Prusa. Redaktor X stwierdził bez ogródek: „[...] >Nowiny< we wczorajszym numerze pomieściły odezwę p. Bolesława Prusa, zasługującą na uwagę ze względu na próżnię i sofistyczną frazeologię. Nie widać tam ani okruszyny talentu, który felietonom p. Prusa zjednał tak wielką popularność [...]. Program p. Prusa jest raczej udzieleniem nagany poprzedniej redakcji >Nowin< w szczególności a dziennikarstwu warszawskiemu w ogóle, aniżeli przedstawieniem własnego planu przyszłej działalności”. Kilka dni później, felietonista tego samego dziennika napisał jeszcze dosadniej: „[...] Lubię doprawdy dziewiczy patos wszystkich mów programowych i wszelkich odezw [...]. Zamiłowanie moje na tym punkcie jest tak wielkie, iż w swojej bibliotece posiadam kilkunastotomową kolekcję takich >słówek<, które niezawodnie staną się doskonałym materiałem humorystycznym dla naszych wnuków i prawnuków [...] Otóż przyjaciel mój osobisty z >interesu felietonowego< pewnego pisma został zawiązany do >interesu redaktorskiego< „Nowin”. Wielki jubel panował w Izraelu, przepraszam, w obozie postępowców, myślano już o urzędzeniu fakielcugu [...], gdy się ukaże wyraźny program nowego redaktora. Ukazał się nareszcie! Obstupui tenebat ora! Przeczytałem go [...] i cóż powiecie, ani w ząb nic nie zrozumiałem. >Chcemy pozostać miłującymi ten kraj obywatelami< mówi >Słówko<. Doprawdy, wynalazek ten nie różni się w niczym pod względem tej starości od wynalazku świętej pamięci nieboszczyka Pitagorasa. I w prostocie ducha mojego twierdzą, iż na całym obszarze polskiego świata dziennikarskiego nie ma ani jednego redaktora, bez względu na to, czy jest >radykalistą lub konserwatystą, bigotem lub ateuszem, pacholkiem bogactwa lub pokątnym doradcą nędzy, czcicielem herbu lub agentem szyldu<, któremu można by odmówić przymiotu, jakiego pragną dobić się >Nowiny<”<sup>25</sup>.

Deklaracja Prusa, wyrażona w „Słówku do publiczności”, wzbudziła także pozytywne reakcje, zwłaszcza wśród życzliwych mu kolegów po piórze. W niektórych pismach pojawiły się wzmianki a czasem nawet dłuższe komentarze, zawierające wyrazy życzliwego poparcia i dowody akceptowania tezy o koniecznej „apolityczności” pisma. Przykładem może być między innymi publikacja w tygodniku „Kłosy”, podpisana – Quis. Autor cytując ten

<sup>24</sup> M. Janowski, *op. cit.*

<sup>25</sup> *Bolesław Prus 1847–1912. Kalendarz życia i twórczości*. Oprac.: K. Tokarzówna, S. Fita, Warszawa 1969, s. 257.

sam fragment deklaracji Prusa interpretuje go zupełnie inaczej niż felietonista „Kuriera Codziennego”; stwierdza bowiem: „[...] Choćby nic więcej nie określało charakteru odżywiających >Nowin<, słowa powyższe wzbudzić muszą zaufanie i sympatię dla celu i kierunku takiego pisma, tym bardziej że Prusowi można zawierzyć” a kilka zdań później dodaje ważne uzupełnienie: „[...] Kto zna działalność i stanowisko dotychczasowe Prusa, nie będzie się przywiązywał do litery jego programu, w którym może to i owo nie jest dosyć zrozumiałe dla wszystkich powiedzianym; człowiek i jego uczciwe przekonanie starczą za najwymowniejsze frazesa, a przyszłość pisma okaże, czy człowiek i pismo – to jedno.

Co do mnie, nie mam pod tym względem najmniejszej wątpliwości. >Nowiny< mają być przede wszystkim obserwatorium społecznych faktów, a zadaniem ich będzie, jeżeli nie zawsze kierować umysły na drogę prostego i racjonalnego rozumowania, to strzec ich od fałszywych dróg sądu i przewrotnej sylogistyki. Oby się im to jak najpomyślniej udało”<sup>26</sup>.

Bodaj najwięcej pochlebnych słów pod adresem i „Nowin”, i samego Prusa opublikował dwutygodnik „Niwa”, czyniąc to piórem redaktora naczelnego – Mściława Godlewskiego, pisującego pod pseudonimem Bogusław Mir. W swoim stałym felietonie pt. „Sprawy bieżące”, zamieszczonym w zeszycie 181 „Niwy” z 1 lipca 1882 r. – szerzej omawiając działalność „Kasy pomocy dla osób pracujących na polu naukowym im. Józefa Mianowskiego” – powołał się on najpierw na opinię Bolesława Prusa o szczególnie ważnej roli ludzi nauki, wyrażoną w obszernym artykule na łamach 169 numeru „Nowin” z 21 czerwca. Stwierdził mianowicie: „[...] Pisał o tym niedawno w >Nowinach< dzisiejszy ich redaktor, a niegdyś nasz współpracownik – Aleksander Głowacki (Bolesław Prus) między innymi słowa następujące: >Istnieje u nas nieliczna, użyteczna, a uboga klasa działaczy społecznych, pracujących na polu umysłowym. Są to autorowie dzieł tak zwanych >poważnych<, a więc – mało poczytnych i prawie nie przynoszących dochodu, które jednak albo streszczają w sobie dotychczasowe zdobycze wiedzy, albo zawiadamiają ogół o jej postępach”. W dalszej, wyraźnie wyodrębnionej części felietonu w następujących słowach odniósł się do zmiany w kierownictwie „Nowin”: „[...] Wspomniawszy o >Nowinach< nie mogę powstrzymać się od powinszowania czytającemu ogółowi przeobrażenia, jakiemu to pismo uległo. P. Stanisław Kronenberg, nabywszy je na własność, powierzył redakcję jego p. Aleksandrowi Głowackiemu, znanemu w publicystyce pod pseudonimem Bolesława Prusa. Z poglądami tego bądź co bądź utalentowanego pisarza nie zawsze godzić się mogła >Niwa<. Niemniej szanowaliśmy w nim zawsze człowieka charakteru prawego i jak najlepszymi dla interesów ogólnych chęciami ożywionego obywatela. Mamy też nadzieję, że pod jego kierunkiem >Nowiny< przestaną być tym, czym były, a z czym niejednokrotnie walczyć musieliśmy. Garstka owa zapaleńców, którym się zdaje, że oni tylko poznali drogi >prawdziwego postępu<, którzy mienią być wstęcznikiem każdego, kto razem z nimi nie robi wrzawy nieustannym powtarzaniem zużytych ha-

<sup>26</sup> Por. „Kłosa” 1882, nr 886 z 22 czerwca.

sel i pustych frazesów, którzy nie rozumieją, że postęp nie na gwałtownych skokach i łamańcach dialektycznych, ale na wszechstronnym rozwoju moralnych i umysłowych sił człowieka polega – garstka owa traci z >Nowinami< możliwość codziennego przemawiania do publiczności i szerzenia wśród niej balamutnych swoich poglądów. Wielkie też w tak zwanym >postępowym< obozie niezadowolenie z dzisiejszego redaktora >Nowin<. Powód do niego zrozumieć łatwo, zwłaszcza że Prus przy objęciu pisma wystąpił do czytelników z odezwą, w której mówiąc o zamiarach swoich na przyszłość i o drodze, jaką pójść zamyśla, użył wyrażenia: >jeżeli Bóg pozwoli...<. Słowa te, tak naturalne w ustach każdego, kto za bezwyznaniowca uchodzić nie pragnie, pociągnęły stanowczą granicę między przeszłością a przyszłością >Nowin<. Musiały one, rzecz prosta, pójść nie w smak ludziom, którzy postęp zasadzają przede wszystkim na >wyzwoleniu ludzkości z pęt narzuconych jej przez kościół< (czytaj – religię), którzy w oczach uczniów i wyznawców swoich pragną uchodzić za osobistych nieprzyjaciół Pana Boga lub przynajmniej którego ze świętych... *Inde irae*.

My, co postępu dla społeczeństwa pragniemy gorąco, inaczej go jednak pojmując, zmianę, jaka zaszła w >Nowinach<, za pożądaną bądź co bądź uważać musimy. Zmianę tę zaznaczając, nie chcemy przesądzać o całkowitym kierunku pisma. Jaki on będzie – zobaczymy dopiero”<sup>27</sup>.

Analizując dokładniej publikacje prasowe dotyczące deklaracji Prusa nietrudno zauważyć, że autorzy sprzyjający mu, siłę swoich argumentów zdają się opierać nie tyle na treści „Słówka do publiczności”, ile raczej – a może nawet wyłącznie – na szacunku i zaufaniu do osoby autora, jego autorytetu moralnego, znanego i uznanego już wówczas pisarza i dziennikarza. Inaczej mówiąc – w odniesieniu do przyszłej formuły wydawniczej „Nowin” ważniejsze jest to, że wypowiada się o niej właśnie Prus, a nie to, jak on sam widzi ją w szczegółach. Przecież w ten sposób uzasadnia swoją opinię Aleksander Świętochowski, gdy podkreśla w nr 23 „Prawdy”, iż „[...] Prus jest na wskroś oryginalnym i w pomysłach swoich [...] niezależnym. W talencie jego skrzy się humor, czasem swawolny, ale zawsze głęboki i świetny. Myli się nieraz i widocznie, ale nawet te jego omyłki tchną wonią najczystszych zamiarów”. Z kolei komentator „Kłosów” – witając Prusa w roli redaktora i udzielając mu pozytywnej rekomendacji – przestrzega nawet, że treści „Słówka do publiczności” nie można brać dosłownie, ponieważ „może to i owo nie jest dosyć zrozumiałe dla wszystkich powiedzianym”, ale równocześnie podkreśla: „[...] Kto zna działalność i stanowisko dotychczasowe Prusa, nie będzie się przywiązywał do litery jego programu [...], człowiek i jego uczciwe przekonanie starczą za najwymowniejsze frazesa”. Nieco wcześniej stwierdza, że słowa Prusa „[...] wzbudzić muszą zaufanie i sympatię dla celu i kierunku [...] pisma, tym bardziej że Prusowi można zawierzyć”. Tym samym, wysoce pozytywnym dla Prusa argumentem posługuje się tak-

---

<sup>27</sup> Por. „Niwa. Dwutygodnik poświęcony sprawom społecznym, politycznym, naukowym i literackim”, T. 22 (1882)

że Mścisław Godlewski, określając go jako „[...] człowieka charakteru prawego i jak najlepszymi dla interesów ogólnych chęciami ożywionego obywatela”.

Wracając jednak do treści „Słówka do publiczności” warto zwrócić uwagę, że Prus nie tylko obszernie przedstawił cel, któremu odtąd „Nowiny” miały służyć i który przez część środowiska dziennikarskiego został niemal wyśmiany. Równie szczegółowo przedstawił także sposoby realizacji tego celu. Zadał więc pytanie: „[...] czy dziennik może podjąć się podobnego obowiązku – i jakie ma po temu środki?”. I od razu, w następnych zdaniach obszernie odpowiada na tak postawione pytanie. Stwierdza wprost: „Może – poprzez oświecanie ogółu. Trzeba przypominać czytelnikowi o otaczającej go naturze i jej skarbach, o zdolnościach, prawach i pracach ludzkiej istoty, o budowie społecznych organizmów, o prądach jakie w nich tętnią. Trzeba w każdym czynniku życiowym wskazywać jego dwa oblicza, pozytywne i szkodliwe, piękne i brzydkie, ludzające i prawdziwe. Trzeba w końcu dowodzić za pomocą faktów, że osobiste szczęście człowieka jest możliwe tylko wśród harmonii wszystkich sił społecznych, co stanowi najwyższy ideał ludzkości. Krótko mówiąc – trzeba patrzeć na rzeczy obiektywnie, a opisywać – jasno i zwięźle”.

### **Odpowiedzialność społeczna dziennikarzy**

W swojej koncepcji dziennikarstwa Prus nakłada na prasę i dziennikarzy niezwykle ważne zadania społeczne. W dalszej części „Słówka do publiczności”, gdy przedstawia formułę „Nowin”, wymienia główne funkcje społeczne „swego” dziennika, a nawet zarys jego przyszłej struktury i sposobu redagowania. Omawia też zasadnicze – jego zdaniem – grupy zagadnień, które powinny być podejmowane w poszczególnych działach. Stwierdza bowiem: „[...] Po tym wyznaniu wiary, możemy bliżej określić przyszły charakter „Nowin”. Chcemy je uczynić jak najużyteczniejszymi dla społeczeństwa. Nie mamy przecież śmiesznej pretensji ani robić z nich tamy, o którą rozbijałyby się fale wypadków, ani przedsiębiorstwa do wywożenia społecznych brudów, ani pręgierza dla występnych, ani kadzielnicy dla możnych. Chcemy przede wszystkim z tego dziennika uczynić obserwatorium społecznych faktów, tak jak istnieją obserwatoria dla badania ruchów ciał niebieskich, albo zmian klimatycznych.

W tym celu „Nowiny” zapożyczają sobie metody nie od dziennikarstwa, ale od nauki. W dziennikarstwie odbywa się gonitwa za efektownymi pogłoskami, które następnie opisuje się w jak największej liczbie wierszy. Nauka zaś naprzód spostrzega fakt, potem – określa go, potem – uogólnia, a nareszcie – wyprowadza wnioski. Tę metodę pragnęlibyśmy zastosować do zjawisk życia codziennego i pod tym względem wolelibyśmy w naszej redakcji widzieć ciało, raczej podobne do korpusu inżynierii, aniżeli do towarzystwa osób bawiących się według rozmaitych gustów.

Dalej – między spostrzeżonymi zjawiskami codziennego życia będą takie, które należy zgłębić i przedyskutować. W tych razach odwołamy się do pomocy nauki i ludzi fachowych, nie pytając o partię, do jakiej ktoś należy, ale – o znajomość przedmiotu. Społeczeństwo bowiem ma prawo przyjmować usługi wszystkich swoich synów.

Trzecią, niezmiernie szacowną rubryką dla dziennika, stanowią dzieła talentu. I tu również nie będziemy pytali ani o narodowość, ani o stronnictwo do jakiego należy autor, ale uszanujemy indywidualność twórcy, o ile będzie przedstawiał piękną siłę.

Wreszcie – wszystko co wkracza w dziedzinę miejskich plotek, wiadomości drażniących a niepożytecznych i osobistych kłótni – wszystko to raz na zawsze usuwa się z „Nowin”. Potrafimy uszanować każde szlachetne uczucie, litować się nad nieszczęściem i ująć się za krzywdą, ale dogadzać niesformym instynktom ludzkim wcale nie mamy zamiaru.

A teraz prosimy ogół o poparcie nas w pracy, to jest, o odwoływanie się do pisma w kwestiach wątpliwych, o nadsyłanie rzetelnych i ważnych wiadomości, udzielanie informacji naszym współpracownikom i o uwagi nad artykułami. O łaskawe jednak względy w formie licznej prenumeraty nie prosimy, z góry wiedząc, że tak samo nie potrzebuje łaskawych względów pismo użyteczne, jak społeczeństwo nie potrzebuje pisma bezużytecznego.

Jeżeli Bóg pozwoli, w ciągu kilku tygodni ukończymy organizację redakcji, a wówczas poznamy się bliżej. Wtedy przekona się ogół, że nowa jego strażnica potrafi być czujną. Do innych zaś należy śledzić i ogłaszać czy nasze obserwacje są obiektywne, czy też zabarwione osobistymi interesami lub widokami partii.

Nie taimy przed sobą, że droga nasza nie jest wysłana kwiatami; znamy już trochę grunt, po którym przyjdzie stąpać. To jednak dodaje nam otuchy, że jest jakaś przyszłość i jakieś publiczne sumienie, które osądzą nasze zamiary i pracę”.

Analizując ten fragment deklaracji Prusa można bez wahania uznać, że jego koncepcja formuły wydawniczej „Nowin” była nie tylko nowoczesna, ale i oryginalna. Była ponadto – jak to zwykle u Prusa – silnie motywowana pragmatycznymi względami. Nowoczesność polega w tym przypadku na próbie połączenia w trakcie praktycznej działalności redakcji funkcji społecznych charakterystycznych dla pisma codziennego i periodyku. Czy istnienie takiego tytułu – rozpatrując problem w sensie teoretycznym – było wówczas i czy nawet dzisiaj jest możliwe, to już zupełnie inna sprawa. Oryginalność propozycji Prusa zawiera się natomiast w tym, że na ówczesnym rynku prasowym dokonywał się akurat odwrotny proces. W drugiej połowie XIX wieku następował bowiem wyraźny podział prasy na dwie kategorie: dzienniki i periodyki. Główną przyczyną były zróżnicowane funkcje społeczne pism, dywersyfikacja kręgu odbiorców itd. Pierwszorzędną funkcją dzienników było informowanie, bez względu na językową formę publikowanych wiadomości, dobór tematów, ich zasięg geograficzny itp. Natomiast w przypadku czasopism chodziło przede wszystkim o realizowanie funkcji opiniotwórczej, edukacyjnej czy rozrywkowej. Periodyki spełniały ją w innych formach wypowiedzi dziennikarskiej, a więc najczęściej w postaci długich tekstów publicystycznych.

Prus zapewne doskonale zdawał sobie sprawę, że wiele pism codziennych niewłaściwie wywiązuje się ze swej funkcji informacyjnej, oferując czytelnikom tanią sensację i ciekawostki. Na pewno nie aprobował takiej formuły i to nawet tych pism, w których – z ekonomicznych powodów – zamieszczał swoje publikacje. W tym względzie posiadał zresztą wieloletnie, własne doświadczenie, choćby z racji współpracy z „Kurierem Warszawskim”. W związku z tym jego zamiar uczynienia „Nowin” >obserwatorium społecznych faktów< należy odczytać jako jednoznaczny dowód na to, że nie kwestionował funkcji informacyjnej jako wiodącej dla pisma codziennego. Uważał jednak, że na treść dziennika powinny składać się wiadomości ważne i pożyteczne ze społecznego punktu widzenia, a nie „efektowne pogłoski” czy plotki przekształcające redakcję w „przedsiębiorstwo do wywożenia społecznych brudów”. Spełnianie przez „Nowiny” funkcji informacyjnej było w świadomości Prusa wręcz równoznaczne z uprawianiem swego rodzaju kultu faktów. Bo tylko w ten sposób – jego zdaniem – można dowodzić i przekonywać czytelników, że „osobiste szczęście człowieka jest możliwe tylko wśród harmonii wszystkich sił społecznych”. Gdyby chcieć w lapidarny sposób określić rolę Prusa jako redaktora naczelnego „Nowin”, to – używając jego określenia – polegać ona miała na uczynieniu pisma „jak najużyteczniejszym dla społeczeństwa”.

Prusowska koncepcja dziennikarstwa, w ogólnych zarysach przedstawiona w „Słódku do publiczności”, dotyczyła nie tylko specyficznie pojmowanej funkcji informacyjnej. Inaczej mówiąc, prasa codzienna nie powinna – jego zdaniem – ograniczać się tylko do prezentowania faktów, ale również we właściwy sposób je wykorzystywać. Właściwy, czyli odpowiedzialny, obiektywny i społecznie pożyteczny. Według Prusa oznacza to, że dziennikarze powinni postępować tak jak naukowcy i korzystać z metod pracy naukowej. Wypowiadając się na temat – dziś powiedzielibyśmy – organizacji pracy redakcji pisma codziennego, Prus wyróżniał trzy etapy procesu redagowania. Dodajmy od razu – każdy z nich odgrywał jednakowo ważną rolę z punktu widzenia społecznej funkcji dziennikarstwa.

Pierwszy etap to wybór i zarazem dobór faktów. W tej fazie pracy redakcyjnej dziennikarz powinien szczególnie uważnie oceniać rangę społeczną wydarzenia, którego dana informacja dotyczy i zdecydowanie unikać publikowania wszystkiego „co wkracza w dziedzinę miejskich plotek, wiadomości drażniących a niepożytecznych i osobistych kłótni”. Dziennikarstwo – według Prusa – nie może przecież „dogadzać niesfornym instynktom ludzkim”.

Drugi etap pracy redakcyjnej to pełne, wiarygodne i obiektywne opisanie wybranych wcześniej faktów. Dziennikarz musi w tym momencie zwracać szczególną uwagę na to, by uwzględniać nie tylko istotę, ale także specyfikę, a nawet – jeśli są rzeczywiście ważne – drobne detale, dotyczące przedstawianej osoby, instytucji czy zjawiska. Wszystko zgodnie z zasadą, że „trzeba patrzeć na rzeczy obiektywnie, a opisywać – jasno i zwięźle”.

Funkcji społecznych pisma codziennego – w opinii Prusa – nie powinno się więc ograniczać tylko do informowania czytelników o ważnych i społecznie użytecznych faktach.

Niektóre z nich trzeba bowiem „zglebić i przedyskutować”. To jest trzeci etap pracy redakcyjnej. Jednak wniosek ten można rozumieć przynajmniej dwojako. Po pierwsze – Prusowi chodziło zapewne o to, by informacjom towarzyszyły wyczerpujące temat komentarze i wyjaśnienia, pochodzące od „nauki i ludzi fachowych”, dzięki czemu czytelnicy mogliby lepiej rozumieć rozmaite wydarzenia, zjawiska i w konsekwencji – złożony proces rozwoju społecznego. Autor nie wypowiada się wprawdzie na temat proporcji między poszczególnymi rodzajami wypowiedzi dziennikarskiej, ale najpewniej przyjmuje, że informacje powinny w piśmie codziennym dominować, komentarze natomiast dotyczyłyby tylko niektórych spośród opisywanych faktów. Z drugiej strony jednak sformułowanie „zglebić i przedyskutować” równie dobrze mogło – wedle Prusa – znaczyć tyle, co uzmysłowić czytelnikom czysto praktyczne konsekwencje opisywanych faktów dla życia społeczeństwa i jednostki ludzkiej. Jeśli tak, to obok pierwszoplanowej dla dziennika funkcji informacyjnej winien on także pełnić inne funkcje, w tym zwłaszcza opiniotwórczą i edukacyjną. Wobec potencjalnych autorów komentarzy i wszelkich materiałów publicystycznych Prus stawiał tylko jeden wymóg – kompetencję, czyli – używając jego określenia – „znajomość przedmiotu”.

Formuła prasy codziennej zaproponowana w „Słówku do publiczności” uwzględniała także konieczność publikowania „dzieł talentu”, czyli utworów literackich. Prus miał zapewne na myśli przede wszystkim dzieła pisane prozą, ukazujące „indywidualność twórcy”. Wierzył bowiem, że literatura w znacznym stopniu potrafi wpływać na społeczeństwo, kreować jego sposób myślenia, zachowanie, poczucie tożsamości narodowej itp. Chodziło mu także o upowszechnienie dorobku najwybitniejszych twórców, którzy mogą być wzorem do naśladowania.

Warto w tym miejscu podkreślić, że formułując redakcyjne credo Prus zwrócił się także do czytelników „Nowin”, licząc na ścisłą więź z nimi. Co więcej, można powiedzieć nawet, że w charakterystyczny dla siebie sposób przydzielił im określone zadania: odwoływanie się do pisma w kwestiach dla siebie wątpliwych, przesyłanie do redakcji wiadomości ważnych i rzetelnie przedstawionych, a także polemizowanie z autorami tekstów już opublikowanych itp. Znamienne jest zwłaszcza to, że Prus zwraca się do wszystkich o „udzielanie informacji naszym współpracownikom”, co może oznaczać, że już ówczesni dziennikarze mieli kłopoty z dostępem do źródeł informacji! Mógł ich osobiście doświadczyć również Prus. W każdym razie z pewnością zdawał sobie sprawę z tego, jak wielkie znaczenie dla wiarygodności pisma ma kwestia dostępu dziennikarza do informacji.

Piszząc o więzi z czytelnikami, Prus zbagatelizował znaczenie prenumeraty, co może wydawać się – przynajmniej na pierwszy rzut oka – działaniem wręcz samobójczym, zwłaszcza że była to wówczas podstawowa forma dystrybucji prasy. I dlatego w pierwszej chwili może się wydawać, że Prus postąpił w tym przypadku nader lekkomyślnie, stawiając znak równości pomiędzy „użytecznością” swego pisma i interesem społeczeństwa postrzeganego en bloc. Bo nie sposób inaczej skomentować cytowanego już zdania: „[...] O łaskawe jed-



nak względy w formie licznej prenumeraty nie prosimy, z góry wiedząc, że tak samo nie potrzebuje laskawych względów pismo użyteczne, jak społeczeństwo nie potrzebuje pisma bezużytecznego”. Ale rzeczywiście – znając charakter Prusa – nie sposób wykluczyć, że istotnie mógł tak myśleć, zakładając że jego dobre chęci oraz „czucie i wiara” w redagowaniu pisma będą mu przysparzać coraz więcej prenumeratorów, zapewniając tym samym trwale miejsce na rynku prasy warszawskiej. W tym przypadku Prus mógł się przecież także kierować tymi samymi motywami, które wcześniej – w okresie współpracy z redakcją „Kuriera Warszawskiego” – nie pozwalały mu targować się z wydawcą o podwyższenie honorarium za *kroniki*.

Z drugiej strony jednak wydaje się, że przytoczonej wyżej opinii Prusa na temat prenumeraty nie można odczytywać dosłownie, a więc i przypisywać mu lekkomyślności. Prus zbyt dobrze znał przecież realia ówczesnego rynku prasowego, by nie zabiegać o prenumeratorów. Jest więc prawdopodobne, że tak formułując swoje zdanie starał się wyrazić w niekonwencjonalny sposób. Ale nie ma w tym ani lekkomyślności, ani nonszalancji. Po prostu – Prus postąpił inaczej niż wielu współczesnych mu wydawców, którzy na lamach swoich pism często zwracali się z prośbami i apelami do potencjalnych prenumeratorów. Podobnym chwytem posługiwał się zresztą często w *kronikach*, im bardziej rolę czegoś lub kogoś minimalizował, tym bardziej jej znaczenie chciał w ten sposób podkreślić.

W tym przypadku trzeba przecież pamiętać, że sytuacja finansowa zdecydowanej większości tytułów była bardzo trudna, a ich losy zależały od zachowania i przyzwyczajen prenumeratorów. Prus z pewnością o tym wiedział. I tylko duma świeżo upieczonego redaktora oraz osobiste ambicje nie pozwalały mu bezpośrednio wypowiadać się na ten temat.

O tym, jak dramatyczna była w tym czasie kondycja finansowa większości tytułów prasy warszawskiej najdobitniej świadczyć może następujący fragment felietonu A. Świętochowskiego, opublikowanego na lamach „Prawdy” kilka miesięcy przed objęciem przez Prusa redakcji „Nowin”: „[...] Niedawno odwiedziłem pewnego wydawcę. Gdy po chwili rozmowy ujął klucz i zaczął nim otwierać swój żelazny skarbiec, zdawało mi się, że ujrzę całe rzyż pożyczek premiovych i listów zastawnych; tymczasem na pustych półkach dostrzegłem tylko dwa dumnie rozłożone cygara, z których jedno spaliło się w ustach moich, a drugie zaryglował [...]. Pisma rosyjskie [...] posiadają szersze koła abonentów i korzystne warunki rozwoju. Nasze pisma, rozmawiające z czytelnikami językiem Ezopa, nie mają siły dźwignąć się; to też jeśli które przejdzie poza 2000 prenumeratorów, jego wydawca radby o swym szczęściu zatelegrafować do Bombaju i Fezu. Niedawno spotkałem jednego z takich szczęśliwców. – Jakże panu idzie? Świetnie, odrzekł uśmiechnięty; w przeszłym roku miałem 402, a w tym 405”<sup>28</sup>.

<sup>28</sup> Felieton „*Liberum veto*”, „Prawda” 1882, nr 6 z 11 lutego, s. 68.

## Aktualność Prusowskiej koncepcji dziennikarstwa

To oczywiste, że Prus formułował swoją „teorię” dziennikarstwa w zupełnie innej rzeczywistości. Chodzi w tym momencie nie tylko o warunki społeczne, cywilizacyjno-kulturowe, ekonomiczne czy polityczne, ale także to, iż w czasach mu współczesnych istniała tylko prasa drukowana, a spośród innych instytucji – dziś możemy powiedzieć: medialnych – tworzące się dopiero pierwociny agencji prasowych.

Wydaje się jednak, że mimo upływu lat, zmiany warunków składających się na szeroko rozumiany kontekst działalności mediów, wreszcie – jakościowy i ilościowy rozwój samych środków masowego przekazu, część elementów Prusowskiej koncepcji dziennikarstwa nie straciła swej aktualności. Przynajmniej trzy z nich wydają się obecnie szczególnie ważne.

Po pierwsze: tak jak niegdyś Prus żądał od prasy, tak dziś oczekujemy od wszystkich mediów, by w dostępny dla siebie sposób starały się „rozjaśniać życie społeczne”. Prus miał rację, gdy w pierwszej kronice opublikowanej na łamach „Nowin” (nr 173 z 25 czerwca 1882 r.) pisał: „[...] pragnąłbym przyczynić się do tego, ażeby >Nowiny< [...] były nie tylko pismem ruchliwym a niepretensjonalnym, ale jeszcze i trochę rozjaśniającym życie społeczne. Dziennikarstwo jest historią czasów bieżących, dziennikarz zaś nie może być ani sędzią, ani kaznodzieją, ani katem, ale przede wszystkim: dobrym obserwatorem, który, zamiast śledzić i chlostać jednostki, śledzi całe klasy i prądy społeczne. Jednostkę osądzi i ochłoszcze lada kumoszka w chwili dobrego humoru, ale ta kumoszka nad badaniem społecznych prądów nie pofatyguje sobie głowy [...], naszą ambicją będzie to, ażeby: każdy fakt, człowiek, instytucja – takie zajmowały miejsce w piśmie, jakie zajmują w życiu. Nic nie dodamy swoim przyjaciółom, nic nie ujmiemy nieprzyjaciółom”.

Biorąc konieczną poprawkę, gdy chodzi o język i styl powyższej opinii, można powiedzieć, że i obecnie kluczowymi dla dziennikarstwa kwestiami są: uczciwość w prezentowaniu wydarzeń, wiarygodność relacji dziennikarskich, obiektywizm w informowaniu itd. Podobnie jak w czasach Prusa zarzuca się dziś różnym redakcjom i mediom tendencyjność w prezentowaniu i interpretowaniu otaczającej nas rzeczywistości, manipulowanie świadomością odbiorców, przedkładanie partykularnych interesów nad interes publiczny itp. Oto – nieodosobniony bynajmniej – przykład takich zarzutów: „[...] Osobne słowo należy się >Gazecie Wyborczej<, najbardziej opiniotwórczemu dziś w Polsce dziennikowi, który jest wyspecjalizowany w praktycznej realizacji doktryny >zmiękczenia<. Syndrom polskiej wersji >Liberation< [...] jest o tyle niebezpieczny, że głoszone na jego łamach poglądy są transmitowane i wzmacniane przez większość środków masowego przekazu w Polsce. Bierze się to stąd, że jakobińska wizja świata A. Michnika jest bliska postkomunistycznej mentalności redaktorów wielu tytułów prasowych. Telewizyjni dziennikarze rozpoczynają pracę od lektury >GW<, czerpiąc z niej natchnienie i interpretację rzeczywistości, czego efekty codziennie oglądamy. Ulubioną metodą działania >Gazety Wyborczej< jest dość prosty zabieg polegający na ośmieszaniu wszelkich autorytetów, na walce z Kościołem, wyszydzaniu partii

politycznych i wmawianiu Polakom, że są do niczego niezdolni. W ten sposób koduje się w społeczeństwie przekonanie, że życie publiczne polega na bałaganie, nieustannych przetargach i >walce o stolki<, a dawniej, w czasach PRL panował ład i porządek; społeczeństwo się zniechęca, następuje zanik aktywności społecznej i znowu się mówi >oni< [...]. Istnieje przekonanie, że >GW< jest atrakcyjną i fachowo robioną inicjatywą wydawniczą. Jest ono o tyle niesłuszne, że w pojęciu fachowości, obok poziomu warsztatowego, mieści się również rzetelność i etyka zawodowa. A tego wszystkiego na próżno byłoby szukać u fundamentalistów >europejskości< i ortodoksów humanizmu laickiego”<sup>29</sup>.

Po drugie: w tej samej kronice – dokonując analizy zawartości ówczesnych dzienników – Prus doszedł do następującego wniosku: „[...] W sprawach wewnętrznych większość dzienników może trochę za mało zajmuje się rzeczywistymi siłami kraju i ich typowymi objawami, i kto wie, czy nie zbyt gorliwie notuje projekty, pogłoski, a nawet – uczciwszy uszy – bajki, kładąc jednocześnie nacisk na wypadki wyjątkowe, jakimi są zbrodnie, skandale lub nieszczęścia losowe. Że dzienniki nie zawsze bywają zwierciadłem naszego społecznego życia i że bodaj czy nie najskwapliwiej darzą rozgłosem bohaterów dnia, choćby nimi byli zabójcy, samobójcy i rozjechani, milcząc jednocześnie o ludziach cichej pracy, którzy właśnie tworzą postępek narodu. Że w wiadomościach zagranicznych dzienniki trochę za wiele mówią o polityce gabinetowej, a za mało o wewnętrznym życiu ludów”.

Dziś sytuacja jest podobna i dotyczy treści preferowanych przez wszystkie media, zwłaszcza zaś telewizję. Socjologowie i psychologowie społeczni z coraz większym niepokojem sygnalizują gwałtowny rozwój procesu brutalizacji życia publicznego, zanikania więzi międzyludzkich, szerzenia kultu siły (zwłaszcza wśród dzieci i młodzieży) itp. Zgodnie twierdzą, że współodpowiedzialność za taką sytuację ponoszą także media.

Niektórzy widzą ten proces znacznie szerzej, twierdząc że w ciągu kilku ostatnich lat radykalnie zmieniło się w naszym kraju „środowisko komunikacyjne”, w którym porusza się tzw. przeciętny obywatel. „W tej naszej epoce przejściowej – napisał publicysta >Polityki< – zatkały się dotychczasowe kanały komunikacji społecznej, zarówno te dawniej opozycyjne, jak i oficjalne. Nie jest już >instytucją moralną< teatr, nie jest nią literatura, nie porozumiewamy się poprzez nowe filmy Wajdy, Zanussiego czy Kieślowskiego, również Kościół przestaje być miejscem wymiany poglądów. Stajemy się normalni normalnością postmodernistyczną, w której urywa się publiczny dyskurs, a z wirówki zmieniających się tematów dyżurnych – raz teczek, kiedy indziej aborcji czy niemieckich pomników na Śląsku – niepodobna wyluskać zasadniczych debat nad sensami przemian. Z opóźnieniem, ale jednak, wprawiamy się w ten sam stan wielogębnej anomii, w jakim ponoć znalazły się zamożne społeczeństwa zachodnie. Wszyscy mówimy dużo, ale rozmawiamy coraz mniej [...]. Jeszcze przez pierwsze dziesięciolecia XX wieku kultura słowa drukowanego współlistniała z kulturą obrazkową, choć mocno atakowana przez kino. W gazetach pojawiały się znako-

<sup>29</sup> J. M. Jackowski, *Bitwa o Polskę*, Warszawa 1993 (rozdz. 19 pt. *Czwarta władza*, s. 151–152).

mite powieści, wynalazek radia zdawał się nawet przywracać słowu siłę oddziaływania, ale tylko do czasu. Telewizja, a potem inne media elektroniczne – aż po sztukę komputerową – stworzyły świat wizualnej uludy, doprowadzając do perfekcji to, co się zaczęło szatkowaniem rzeczywistości przez telegraf i dagerotyp. Dziś nie ma dziedziny – od polityki poprzez wychowanie, religię, naukę, sport – która nie jest kształtowana przez jej telewizyjny „mit”, podświadomy wzorzec odczuwania świata, zamknięty w obrazie, a nie w słowie. Coraz mniej słów, coraz krótsze zdania, coraz prościej, trywialniej zwerbalizowane treści stają się standardem komunikacji społecznej<sup>30</sup>.

Po trzecie: jak w czasach Prusa, tak i obecnie trwa dyskusja na temat: kto może być dziennikarzem? Jakimi cechami powinien się charakteryzować dobry dziennikarz? Prus przedstawił swoją opinię w tej sprawie w kronice, opublikowanej w nr 63 „Kuriera Codziennego” z 4 marca 1900 r.: „[...] Jakim powinien być dziennikarz? Przede wszystkim powinien mieć zdolną głowę, to jest taką, która w lot chwyta i porządkuje każdy szereg idei. Następnie powinien mieć serce, powinien wszystko odczuwać. Człowiek, który nic nie odczuwa, może być dobrym kelnerem, ale nie dziennikarzem. Dalej – powinien nienawidzić złego, kochać wszystko co słuszne, ogarniać całą komplikację życia... A nade wszystko powinien sobie samemu zadawać pytania: >Jaka jest moja misja, moje posłannictwo? Jeżeli mam uczyć, kogo będę uczył? Czy to, o czym chcę mówić, jest warte mówienia?<”<sup>31</sup>.

Prus do końca swego dziennikarskiego żywota zdawał się mieć – choć nie zawsze wyrażał to dosłownie – liczne pretensje do wielu kolegów po piórze. Jednym zarzucał, że nie mają „zdolnej głowy”, innym – że brakuje im „serca”. Współczesne dziennikarstwo również jest pod wieloma względami „niepełnosprawne”, chociaż poszczególne redakcje próbują podejmować środki zaradcze lub przynajmniej łagodzące oba rodzaje tego kalecstwa. Jednym ze sposobów jest ustanawianie wewnętrznych kodeksów etycznych czy zasad etycznego wykonywania obowiązków dziennikarskich.

Moralny kryzys naszego dziennikarstwa może się jednak okazać zjawiskiem trwalszym niż ktokolwiek gotów jest założyć. Niepełną listę „grzechów” opublikował między innymi J. Maziarski na łamach tygodnika „Ład”: „[...] Od jakiegoś czasu narastały we mnie podejrzenia, że duża część recenzji, list bestsellerów i publikacji o rynku książek w Polsce jest po prostu płatnym szwindlem [...], czy rzeczywiście chcemy, aby przedstawiciele prasy, często ludzie bardzo młodzi i niedoświadczeni, uprawiali proceder „przebieranek” (chodzi o tzw. reportaże i inne publikacje „wcieleniowe” – W.S.) wedle własnego widzimisię, bo przecież prasa jest całkowicie wolna [...], >wcielanie się< stało się już utartą praktyką, a redakcje jakby przestały dostrzegać moralną dwuznaczność procederu, polegającego, co tu gadać, na oszustwie. >Wcielanie się< jest tylko częścią ogólniejszego zjawiska – dramatycznego zalamania norm etycznych w mediach [...]. Kryzys moralny mediów polega właśnie na tym, że znika bariera wstydu. Kilka lat temu dziennikarz, któremu udowodniono manipulowanie

<sup>30</sup> A. Krzemiński, *Zainformujemy się na śmierć*. „Polityka” 1993, nr 4 z 23 stycznia.

<sup>31</sup> B. Prus, *Kroniki*, T. 15, s. 381-382.

był skompromitowany w oczach środowiska i czytelników. Dzisiaj dożyliśmy czasów, kiedy dziennikarze chwalać się biegłością w manipulowaniu”<sup>32</sup>.

Próbując znaleźć przyczyny moralnego kryzysu dziennikarstwa Prus obwiniał także opinię publiczną, która wymuszała na dziennikarzach nawet zachowania nieetyczne. W jednym z felietonów drukowanych w „Kolcach” pisał: „[...] My, literaci, a osobliwie też my, felietoniści, musimy błagować z konieczności, inaczej bowiem nie wyszlibyśmy na swoje. Piękna to rzecz poszukiwanie prawdy, ale kosztowna, trudna i chleba nie daje. Nasz władca, publiczność, chce się bawić przede wszystkim – bawimy go więc, rozcieńczając fakta widziane, przepisując już wydrukowane lub obmyślając takie, które nigdy nie istniały pod słońcem”<sup>33</sup>.

W listopadowym numerze miesięcznika „Sukces” ukazał się obszerny artykuł pt. „Gdy dziennikarze kłamią”, w którym opisane są różne przykłady świadomych fałszerstw, których dopuścili się dziennikarze, nawet tacy profesjonalści jak Peter Arnett z CNN<sup>34</sup>. Końcowy wniosek tego artykułu brzmi – o ironio! – niemal dosłownie tak, jak wniosek Prusa sprzed 124 lat: „[...] Są dziennikarze, którzy kłamią, oszukują i fałszują dla zysku i sławy. Arnetto- wi nie brakowało ani jednego, ani drugiego. Dlaczego więc sprokurował największy skandal w historii amerykańskiej telewizji? Przez Was, drodzy Czytelnicy i Widzowie. To Wy nieustannie żądacie sensacji i rewelacji. Jeśli ich nie dostajecie, przestajecie kupować prasę i zmieniacie kanał w telewizji. Broniąc pozycji swojej firmy i swojego miejsca pracy, Peter Arnett i wielu innych starają się po prostu dać Wam to, czego pragniecie”.

---

<sup>32</sup> J. Maziarski, *Bezwstyd*, „Ład” 1995, nr 43 z 22 października.

<sup>33</sup> B. Prus, *Kroniki*, T. 1, cz. 1, s. 41.

<sup>34</sup> K. Pytko, *Gdy dziennikarze kłamią*, „Sukces” 1998, nr 11, s. 112–114.